

BIULETYN CZCICIELI ŚW. MARII GORETTI



Wydawane non-profit

Głos kapłański

*Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i Najświętsza Maryja
Panna Wykupienie Jeńców!*

Jako pierwszy miesiąc jesienny wrzesień nastawia nas refleksyjnie. Tak mało było wiosny i lata! Ledwie słońce nakarmiło ziemię i ożywiło nas swoją energią – trzeba się z nim żegnać. Tak Dobry Pan Bóg zarządził by zieleń nadziei szybko została wyparta szarugą przemijania! Przypomina nam to o właściwym celu naszego pobytu (?) czy raczej wędrówki na ziemi. Spoglądać mamy do góry – do Nieba. Patrzeć pod nogi trzeba tylko bo to by się nie przewrócić. Kiedyś też była terażniejszość. Dzisiaj ta terażniejszość jest przemielona przez piaski klepsydr. To co było się nie wróci. Tak zechciał Bóg. Stwórca.

Szukać trzeba tego co nieprzemijalne, co się nigdy nie kończy. Jeśli się urządzać to tylko po tamtej stronie. Zasada entropii w fizyce uczy nas, że każda energia zdąża ku wyczerpaniu się. Nic TUTAJ nie jest trwałe, budowanie domków z piasku jest dobre dla dzieci, które życie traktują jako coś obiecującego, ale dla dorosłych chyba jest jasne, że życie pędzi do przodu i ani nie myśli się zatrzymać!

Jedynie urodziny warte świętowania to te, od których wszystko zależy. Dlatego kochamy Boże Narodzenie i dlatego kochamy – choć za mało – Narodziny Matki Bożej. Jedynie przeżycia, które warto wspominać to te, które dają życie wieczne. Święto STYGMATÓW św. Franciszka z Asyżu to święto uobecnienia Ran Naszego Pana Jezusa Chrystusa w Jego wielkim naśladowcy.

My również mieliśmy stygmatyków. W naszej polskiej krwi również zabużowała Krew Zbawiciela. Jedną z pierwszych była Matka Teresa od Jezusa

Marchocka, polska karmelitanka bosa. Urodzona w Stróżach koło Zakliczyna, wstąpiła do Karmelu krakowskiego, zakładała Karmel lwowski. Gdy Lwów był zagrożony przez Tatarów i Kozaków tamtejszy Karmel przeniósł się do Warszawy. Po kasacji Karmelu warszawskiego przez Rosjan na początku XIX wieku karmelitanki przywiozły relikwie Matki Marchockiej do Krakowa. W Zakliczynie powstał w 1622 roku pierwszy na ziemiach polskich klasztor franciszkanów reformatów (franciszkanie ściślejszej obserwacji). To u reformatów w Warszawie (u św. Antoniego) teologię studiował Sługa Boży ojciec Stanisław Papczyński (krajan Matki Marchockiej), założyciel pierwszego polskiego zakonu p.w. Niepokalanego Poczęcia N.M.P. Wspomożycieli dusz czyśćcowych. Po przyjęciu Reguły Dziesięciu Cnót N.M.P. marianie przez kilkadziesiąt lat zależeli od franciszkanów reformatów. Jest za co dziękować św. Franciszkowi. Dał nam bł. Władysława z Gielniowa O.F.M. i św. Piusa X, tercjarza franciszkańskiego. Dał nam ojca Maksymiliana Marię Kolbe O.F.M. Conv. i Jego Rycerstwo Niepokalanej (1917) wraz z Rycerzem Niepokalanej (1922) i dał nam Sługę Bożego ojca Wenantego Katarzyńca.

Z kapłańskim błogosławieństwem na drogę do Nieba.

ks. Rafał J. Trytek ICR

Św. Stefan, król węgierski

Trudno jest bardzo, według słów samego Pana Jezusa, wśród bogactw i wysokich dostojeństw zbawić duszę, a tem bardziej wznieść się na szczyty chrześcijańskiej doskonałości. Toteż świętość u osób wysoko postawionych w społeczeństwie ludzkim nabiera większego blasku i wywiera szeroki wpływ na otoczenie.

Do tego rodzaju Świętych należy św. Stefan, król węgierski. Jemu to zawdzięcza naród węgierski prawdziwą Wiarę, że porzucił błędy pogaństwa i wszedł do Chrystusowego Kościoła. Dlatego Stolica św. w uznaniu zasług gorliwego władcy nadała mu miano króla apostołskiego.

Jako król i głowa państwa prawdziwym był ojcem dla swoich poddanych. Największą troską otaczał ubogich i cierpiących, żadnego ubogiego nie odprawił od siebie bez jałmużny, odwiedzał szpitale,

usługiwał chorym, dla złagodzenia nędzy ludzkiej pozbywał się często najpotrzebniejszych sprzętów. Wielką miłość bliźniego i współczucie z cierpieniami swoich poddanych czerpał z żarliwej modlitwy, na której trawił noce całe.

Odznaczał się szczególną miłością ku Niepokalanej Matce. Ku Jej czci wzniósł wspaniałą świątynię i w Jej opiekę oddał swoje królestwo. Dotychczas naród węgierski swą Niebieską Patronkę z chlubą nazywa *Wielką Panią* i Władczynią królestwa. Zbożne swe życie zakończył w uroczystość Wniebowzięcia N. M. P., a Bóg chcąc okazać, jak miłe w oczach Jego miłosierdzie i litość dla ubogich, zachował od zepsucia prawą rękę, którą święty król świadczył tyle dobrodziejstw chorym i ubogim.

Umiejmy za przykładem św. Stefana być apostołami Chrystusowymi wśród naszego otoczenia i mieć

serce czułe i ręce otwarte dla ubogich i nawiedzonych cierpieniem.

Posłaniec Serca Jezusowego, wrzesień 1929, str. 260.

Św. Józef z Kupertynu, wyzn. i zak.

Powiada św. Augustyn: „Jeżeli wielkim chcesz być, napocznaj od rzeczy najmniejszych”. Wedle tej zasady postępuje sam Pan Bóg. Zrządza niekiedy, aby najślawniejsi Święci drogę świętości i chwały rozpoczynali w najgłębszym upokorzeniu. Tak przynajmniej działa się w życiu św. Józefa z Kupertynu. Ojciec jego był sobie skromnym rzemieślnikiem w Kupertynie, mieście Neapolitańskim. Kiedy Józef się narodził, ojciec był zadłużony i w wielkich z tego powodu kłopotach. Matka obchodziła się z nim surowo, tak że nasz Święty

często powtarzał: „Jeszcze dzieckiem będąc, odprawiłem swój nowicjat”. Od samego dzieciństwa myślał obcować z Bogiem i więcej bawił w niebie aniżeli na ziemi. Najświętszą Marję Pannę już wtedy nazywał swoją matką. W dziecięcej prostocie przyozdabiał Jej obraz i ołtarz liljami, różami i innymi kwiatami. Lecz przede wszystkim ofiarował Jej swoje czyste i niewinne serce. Do wychwalania tej swojej Matki, w braku ludzi, zgromadzał zwierzęta. Miał zwyczaj co sobotę zgromadzać przy kaplicy Najświętszej Marii Panny okolicznych pasterzy i z nimi odmawiać litanję do Matki

Boskiej. A to nabożeństwo do Najśw. Dziewicy w ciągu dalszego życia się powiększyło jeszcze tak dalece, że później obraz Jej wprawił go w zachwycenie. Posłano go na naukę rzemieślniczą; lecz miało się wykazać niebawem, że to nie jest jego powołanie. Idąc za głosem serca i sumienia, prosił o przyjęcie w klasztorze Franciszkanów konwentualnych, lecz odmówiono mu. Przyjęto go u Kapucynów i przywdziano w suknię zakonną ale z powodu wielkiej niezgrabności przy pracy odesłano go. Wróciwszy do krewnych, doznał pogardy jako niby człowiek nieużyteczny, który rodzinie swej tylko kłopot i zawstydzenie między ludźmi sprawił. Nareszcie ulitowali się nad nim w klasztorze Franciszkanów Konwentualnych i przyjęli go dla obsługi muła, gdyż bardzo pokornie i usilnie o przyjęcie prosił. W tej niskiej służbie miała się okazać jego pokora i pobożność w tak wielkiej jasności, że przełożeni go nie tylko przyjęli na kleryka, ale już po 3 latach nauki na kapłana wyświęcić go dali. Brak wykształcenia naukowego w zupełności zastąpiła w nim wiedza nadprzyrodzona, którą

podziwiali nawet najuczeńsi teologowie. Żył całkowicie zatopiony w Bogu. Żył duchem i wiarą, tak że we wszystkich sprawach ziemskich zastanawiał się w świetle wieczności i nieba. Często doznawał zachwyceń, podczas których i ciało jego unosiło się w powietrzu. Powiadają nawet kronikarze, że połowę swego życia zakonnego spędził ponad ziemią. Niekiedy w najszybszym locie pociągnęło go do tych przedmiotów, do których miał gorące nabożeństwo. Na uroczem, niedaleko klasztoru położonem wzgórzu stały trzy krzyże. Na widok tych krzyży często z okrzykiem radości porwał się w powietrze i uniósł aż na miejsce, gdzie spoczął w słodkich objęciach Krzyża Pańskiego. Odprawiając Mszę świętą unosił się całymi godzinami nad ołtarzem w głębokim zachwycie, i dlatego zwykle Mszę św. odprawiać musiał w kaplicy domowej. Kiedy w roku 1649 protestancki książę Jan Fryderyk z Bruńswiku przybył do Asyżu i tu był obecny na Mszy świętej, którą odprawiał nasz Święty, tak się przejął tym cudem zachwyty i świętości, że w dwa lata później złożył wyznanie katolickiej

wiary na ręce Józefa z Kupertynu. Takie nadzwyczajne zjawiska spowodowały surowe i przykre dla Józefa badania. Pozatem dopuścił Pan Bóg na służbę swego wielkie pokusy i udręczenia duchowe. Czuł się jakby od Boga opuszczony. Lecz wszelkie przykrości i utrapienia nie mogły go przygnębić i pozbawić spokoju duszy; wszystko bowiem co cierpiał składał w ranie boku Chrystusowego. Jedynym jego pragnieniem było, aby się dokonała Wola Boża, chociażby, jak mawiał, i do piekła miał być strąconym. Tęskniąc za Chrystusem, umarł w klasztorze w Osimo dnia 18. września 1663. Nad jego grobem działa się bardzo wiele cudów. Papież Klemens XIII. w roku 1753 ogłosił go Świętym.

Nauka

Wpływ rodziców na rozwój religijny dzieci. Nauczyciele Kościoła prawie jednogłośnie twierdzą, że odkąd Pan Bóg Najświętszą Pannę obrał na Matkę Boskiemu Synowi swemu, odtąd podzielił się niejako swą władzą: sobie zostawił sąd i sprawiedliwość, Marji zaś oddał miłowanie i miłosierdzie.

Postępujmy, co mówi w tej mierze wielki Doktor Kościoła, św. Tomasz z Akwinu: „Kiedy Marja Syna Bożego w swem łonie poczęła i na świat wydała, to połowę Królestwa Bożego uzyskała, tak, że Ona jest Królową miłosierdzia, Chrystus zaś jest Królem sprawiedliwości”. A św. Bonawentura twierdzi śmiało, że zabezpieczone zbawienie wieczne ma ten, który głosi chwałę Marji. A znowu uczy św. Tomasz z Akwinu, że Marja jest pełną łaski nie tylko dla siebie, ale i dla innych. Każdy Święty otrzymał pewną miarę łaski, aby się przyczynił do zbawienia kilku osób. Marja zaś otrzymała tyle łask, że tą pełnością może przysporzyć zbawienie całej ludzkości. Również św. Bernard, ten gorliwy czciciel Marji, wyraźnie i krótko mówi: „Taką jest wola Boża, abyśmy wszystko mieli przez Marję”. Wiedzieli przeto Święci Pańscy, jak wielką potęgę ma Marja, i wiedzieli, jak pożyteczne do Niej się udać o pomoc. I św. Józef z Kupertynu miał wielkie nabożeństwo i zaufanie do Marji, a Marja darzyła go swoją miłością i opieką i stała się dla niego pośredniczką jego sera-

fickiej miłości do Jezusa ukrzyżowanego. Bo jak Ona, będąc Syna Bożego Matką, dała nam Jezusa Boga-Człowieka, tak też niejako przez Jezusa-Człowieka prowadzi nas do Jezusa-Boga, bo Jezus-Człowiek i Jezus-Bóg to nierozdzielna na wieki istota, to jedna Boska osoba połączona z prawdziwym człowieczeństwem. A to połączenie dokonało się za pośrednictwem Marji. Dlatego też niema żadnej przesady w tem twierdzeniu, że gdzie Chrystus, tam też i Marja, a gdzie Marja, tam też i Chrystus i Chrystus cześć i miłość odbiera. Bowiem sam Pan Bóg, przeznaczając Najśw. Marję Pannę na Matkę Synowi swojemu, połączył Jezusa z Nią na zawsze, na wieki. Co tedy Bóg złączył, człowiek nie powinien rozłączać. Przeciwnie, przez Marję każdy katolik idzie do Jezusa lub już u Niego się znajduje. Nie dziw zatem, że u Doktorów świętych było przyjęte jako zasada zdrowego i katolickiego nabożeństwa to hasło: „Przez Marję do Jezusa” — jak również jest główną i najędrniejszą treścią religii chrześcijańskiej: „Przez Jezusa do Boga”. Nie dziwujemy się, że i święty Józef

z Kupertynu miał gorące nabożeństwo do otwartej Rany Serca Jezusowego i w niej składał wszelkie swe troski i boleści. Kto bowiem z Marją jako ziemską Matką Syna Bożego poszedł aż pod krzyż Jezusa, a tam z Nią wpatrywał się w mękę i rany Jezusowe, na tym spełniają się prorocze obietnice Chrystusowe: „A ja, gdy będę podwyższon, pociągnę wszystko do siebie” (Jan 12, 32). Doszliśmy, idąc z Marją, do prawdziwego i niewyczerpanego źródła miłości i chrześcijańskiego nabożeństwa. Jest niem Męka Pańska, mianowicie Serce Jezusowe na krzyżu umęczone i włócznie przebite! Znajdujemy tu i ołtarz z ofiarą najgodniejszą, i kazalnicę z najwymowniejszym kaznodzieją i przytułek, w którym nas przyjmuje najłagodniejszy kapłan i spowiednik, aby nam odpuścił wszystkie nasze grzechy. Znajdujemy tu tego, o którym głosi Apostoł: „Tego, który grzechu nie znał, uczynił grzechem za nas, abyśmy się stali sprawiedliwością Bożą w Nim” (2 Kor. 5, 21). Znajdujemy tu tego, którym czytamy w liście do Efezjan 2, 13— 18: „A teraz w Chrystusie

Jezusie wy, którzyście niegdyś byli daleko, staliście się blisko w Krwi Chrystusowej; albowiem On jest pokojem naszym, który oboje jednym uczynił i nieprzyjaźń, która była jakoby przegrodzenie średniej ściany, rozwalił w ciele swoim, i pojednał z Bogiem obydwu w jednym ciele przez krzyż, umorzywszy nieprzyjaźń w samym sobie. I przyszedłszy opowiadał pokój wam którzyście byli daleko i pokój tym, którzy blisko. Albowiem przezeń mamy przystęp oboje w jednym Duchu do Ojca”. Otóż droga, jaką nas prowadzi, wprowadzie po skałach i cierniach, Najświętsza i Bolesna Matka Boża, ale nas bierze za rękę i prosto do Jezusa prowadzi, najwyższego naszego Rzecznika i Odkupiciela! Otóż jak słusznie powiedziano: „Przez Marję do Je-

zusa, a przez Jezusa do Boga Ojca”. Za Marją i Wy, kochani rodzice, dzieci swoje nauczajcie chodzić do Jezusa! iść, a iść często drogą krzyża i poświęcenia się dla Jezusa i Boga. Zaszczepiając nabożeństwo i miłość do Marji w sercach dzieci swoich, bez wątpienia wychowacie je dla Boga. Marja bowiem jest niejako teraz drogą naszą do Boga jak niegdyś stała się drogą Boga do nas. Marja sama będzie uważała dzieci jej opiece oddane za swoje własne, a obowiązana Bogu i nam, włoży w tkliwe i wrażliwe dusze dzieci waszych te wdzięczne i serdeczne uczucia dla Jezusa, o których mówi Apostoł święty: „Ta chęć niech będzie we was, która była w Chrystusie Jezusie” (2 Filip. 2, 5).

Hymn o miłości

Kazanie wygłoszone przez Bp. D. J. Sanborn'a 27 lutego 2022 roku, w Niedzielę Pięćdziesiątnicy.

W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Amen.

Dzisiejsza Lekcja (1 Kor 13,1-13) znana jest jako Hymn o miłości św. Pawła. Powiedział on wszystkie te piękne rzeczy o cnocie miłosierdzia i o niej chciałbym wam dziś opowiedzieć.

W czasie chrztu otrzymujesz coś, co nazywamy organizmem duchowym. Tak jak twoje ciało jest organizmem, który ma organy wykonujące pewne funkcje, tak samo masz organizm duchowy, który jest pewnymi łaskami, pewnymi cnotami w twojej duszy, za pomocą których możesz robić dobre rzeczy, dobre uczynki, kochać Boga i bliźniego. Robiąc te rzeczy, zdobywasz zasługi u Boga, wzrastasz w miłości Boga, wzrastasz w łasce uświęcającej.

Ten duchowy gmach zawala się, gdy tracisz miłosierdzie. Tracisz miłosierdzie przez jeden dowolnego rodzaju śmiertelny grzech. Pomyśl o budynkach, które wyburzają, umieszczając w pewnych kluczowych miejscach materiały wybuchowe. Naciskają na przycisk lub robią coś innego i wszystko w ciągu minuty idzie w dół. Olbrzymie budynki zawalają się i zostaje z nich kupa kurzu. To jest obraz tego, co się dzieje w twojej duszy, gdy popełniasz jeden śmiertelny grzech. Wszystko zostaje zniszczone.

Tak więc miłosierdziem nazywamy ogniwo doskonałości, za pomocą którego wszystkie inne cnoty są w sposób nadprzyrodzony skierowane do Boga. Tak więc dowolny twój dobry uczynek jest przez tę cnotę skierowany do Boga. Jest to silnik, który napędza wszystkie te organizmy, napędza każdy twój akt cnoty,

od najmniejszych do największych rzeczy.

Na przykład Najświętsza Maryja Panna miała większą zasługę, gdy zamiatała kuchnię, niż jakiś święty miał przez całe swoje życie. Dlaczego? Ponieważ zamiatała ją z tak wielkim miłosierdziem do Boga, z taką miłością do Boga, jakiej nawet aniołowie w niebie nie widzieli. Z taką miłością do Boga, która jest miłsza Bogu niż całe życie jednego świętego.

Miłosierdzie jest głównie miłością do Boga. Bardzo często jest głównie postrzegane jako braterskie miłosierdzie – miłość bliźniego. Oczywiście jest jego częścią, ale tą drugą częścią. Jeśli nie kochasz Boga przez miłosierdzie, nie możesz kochać przez miłosierdzie bliźniego. Jest to jedna cnota, a nie dwie różne rzeczy. Tak więc wszystkie rzeczy mają swój porządek, a porządkiem stworzenia jest kochać Boga, ponieważ Bóg jest najwyższym dobrem. Nasza wola jest skupiona na dobru. Bóg tak ją stworzył. Właściwie Bóg wzmacnia twoją wolę, gdy osiągasz wiek rozumu, być może cztery lub pięć lat,

wczesny wiek rozumu, kiedy zdobywasz wiedzę, poczynasz od tego, co jest przyjemne dla ciebie jako dziecka, przyjemne rzeczy zmysłowe, do wiedzy, co jest dobre lub złe. On faktycznie kieruje twoją wolą w tym momencie. W ten sam sposób, jak uruchamiasz silnik samochodu, On kieruje twoją wolą ku dobru, aby wszystko, czego pragniesz, miało aspekt dobra. Nawet złe rzeczy. Gdy popełniasz grzech, jest w tym jakiś aspekt dobra. Gdy na przykład napadasz na bank. Jest to grzech śmiertelny, lecz dobrem jest to, że zostaną rozwiązane twoje finansowe problemy. Z każdym złem jest związane jakieś dobro, ponieważ nie możesz pragnąć lub chcieć czegoś, co jest kompletnie i całkowicie złe. Taka jest nasza natura. Tak więc będziemy mieli naturalną skłonność, aby kochać najwyższe dobro, którym jest Bóg. Zatem miłosierdzie, miłość do Boga, jest pierwszą rzeczą, którą Mu zawdzięczamy. Musimy Go bardziej pragnąć niż wszystkich dobrych rzeczy, nawet jeśli na przykład miałyby to kosztować nas życie lub jeśli dają nam one w życiu wiele korzyści. Musimy

Go kochać bardziej niż te rzeczy. Dlatego tak mocno czcimy męczenników, ponieważ kochali Boga bardziej niż swoje życie na tym świecie. Musimy być na to gotowi. Musimy być gotowi oddać się, gdy Bóg tego od nas zażąda, aby udowodnić swą miłość do Niego. Celem naszego życia jest nic innego jak udowodnienie naszej miłości do Boga – ostateczne stwierdzenie – udowodnienie miłości do Boga.

Miłosierdzie, aby było godne pochwały, musi być nadprzyrodzonym miłosierdziem. Bardzo dużo jest tego, co nazywamy naturalnym miłosierdziem. Jest to bycie dobrym dla bliźniego, a nawet dla Boga, ale bez nadprzyrodzonego motywu, którym jest stan łaski. Tak więc możesz mieć pewien religijny zmysł, możesz się przyzwoić zachowywać w stosunku do bliźniego. Sprawiedliwość jest fundamentalną częścią najłatwiejszej do praktykowania cnoty. Płacenie swoich rachunków, bycie przywoitym dla otaczających nas ludzi. Wszystko to są dobre uczynki, ale nie są one nadprzyrodzonym miłosierdziem, ponieważ nie mają mo-

tywu miłości Boga. Miłosierdzie, jak powiedziałem, porusza cały duchowy organizm, co znaczy, że każdy uczynek, który wykonujesz, przynajmniej w zamyśle jest z miłości do Boga, kiedy jesteś w stanie łaski i masz miłosierdzie w swojej duszy. Te dwie rzeczy idą zawsze razem. Dlatego powiedziałem, że zamiatanie kuchni Najświętszej Maryi Panny jest większą zasługą dla Boga, niż męczeństwo świętego, ze względu na poziom miłości, który w to włożyła.

Dlatego musimy odrzucić to, co św. Pius X nazwał potwornym błędem. Jest to miłosierdzie bez wiary, ponieważ nadprzyrodzona cnota miłosierdzia jest niemożliwa bez wiary. Jak budynek jest oparty na fundamencie, tak gmach miłosierdzia jest oparty na wierze. Tak więc, jeśli nie masz wiary, oczywiście możesz mieć pewien religijny zmysł, możesz być dobry dla bliźniego, ale nie masz nadprzyrodzonego miłosierdzia i wiele naturalnego miłosierdzia jest mylnego z prawdziwym miłosierdziem.

Podam pewien przykład. Jednym z pierwszych obowiązków brater-

skiego miłosierdzia jest braterskie upomnienie, zwłaszcza jeśli jesteś w pozycji, w której jesteś w stanie to zrobić, jak rodzic. Namawiasz do cnoty tych, co złądzili. Mówisz im, że robią coś złego. Zarówno słowem, jak i czynem. Bardzo często jesteś wtedy oskarżany o brak miłosierdzia. Gdy odrzucasz ich wady, wady wszelkiego rodzaju, współżycie i nieważne małżeństwa, nie masz miłosierdzia i powinieneś je zaakceptować.

Teraz gdy twój syn lub córka stoją na parapecie wysokiego budynku, gotowi popełnić samobójstwo, wystawiasz głowę przez okno i mówisz: „Skacz, wiesz, że cię w tym popieramy” lub pomagasz im, lekko ich popychając? To jest miłosierdzie? Jest bliska zrobić sobie coś okropnego. Jest miłosierdziem zachęcać ją i poklepywać po plecach mówiąc: „Cokolwiek czujesz, jest słuszne”? Gdybyś tak postąpił, zostałbyś uznany za potwora. Ludzie by wzdychali ze zdziwienia.

Jednak robisz to samo, gdy klepiesz je po plecach z ich wadami, w ich związkach i akceptujesz ich zło w swojej rodzinie. Dokładnie to ro-

bisz. Nie kochasz ich. Wiesz, kogo kochasz? Samego siebie, ponieważ nie chcesz stracić ich sympatii i chcesz, jak to mówią, cieszyć się dziećmi. Kochasz siebie kosztem duszy swoich dzieci. Takie jest naturalne miłosierdzie. To fałszywe miłosierdzie. Prawdziwym miłosierdziem jest namawianie do cnoty i to kogokolwiek, a szczególnie tych, których masz pod sobą, w stosunku do których masz obowiązek. Tam braterskie upomnienie jest bardzo ważne. To jeden z pierwszych obowiązków wynikający z braterskiego miłosierdzia. Podanie komuś miski i mydła jest dobrą rzeczą, ale podanie komuś wiecznego zbawienia jest rzeczą wielką.

Jak praktykujemy miłosierdzie? Miłosierdzie jest przede wszystkim pragnieniem czyjegoś dobra. Sposób, w jaki pragniemy dobra dla Boga, jest wyrażony w modlitwie „Ojcze nasz”: „...święć się imię Twoje; przyjdź królestwo Twoje; bądź wola Twoja, jako w niebie tak i na ziemi”. Są to zasadnicze sposoby, w jakie praktykujemy miłosierdzie w stosunku do Boga: aby

została spełniona Jego wola, aby ziemia stała się miejscem, na którym jest On adorowany i wielbiony. Przynajmniej tego musimy pragnąć i nad tym musimy pracować. Miłość do Boga polega na powiększaniu Jego niebieskiego królestwa o królestwo na ziemi, a dokonuje się tego poprzez Jego adorację i posłuszeństwo Jego przykazaniom. Nasz Pan powiedział: „Jeżeli mię miłujecie, chowajcie przykazania moje”¹ (J 14,15). Dokonuje się tego poprzez adorację, która jest nabożeństwem, pobożność, modlitwę i przyjmowanie sakramentów. Dokonuje się tego poprzez posłuszeństwo, doskonałe posłuszeństwo Bożemu prawu. Nawet, jak powiedziałem, kosztem utraty mniej znaczących dóbr tego świata.

Kolejnym obiektem miłosierdzia jest dobro bliźniego dla miłości Bożej. Było to ciągle powtarzane przez Pana Jezusa i Apostołów. Grzechem faryzeuszy był brak miłości bliźniego. Mieli wszelkiego rodzaju modlitwy i obrzędy, lecz nie kochali bliźniego i przez to za-

służyli sobie, aby nasz Pan nazywał ich węzami. Jest to w dalszej części Ewangelii św. Mateusza. Nazywa ich węzami, co jest bardzo niepodobne do typowej łagodności naszego Pana... Będziemy sądzeni z miłosierdzia.

Św. Jan od Krzyża powiedział, że osiągamy w życiu pewien poziom miłosierdzia, pewną intensywność. Nie jest to kwestia ilości. Jest to coś mierzonego przez intensywność, jak ogień. Może być zarówno bardzo mały płomień, jak i duże ognisko. Będziemy sądzeni z intensywności naszego miłosierdzia – jak mocno kochamy Boga.

Miłosierdzie jest czymś jak sala koncertowa. Może być cała masa ludzi słuchających koncertu. Słuchają tego samego, lecz jedni siedzą tuż przed orkiestrą, inni – na balkonie. Tak samo jest ze stanem ludzkiej duszy. Dwie osoby mogą być w stanie łaski, lecz intensywność miłosierdzia, miłość do Boga, jednej osoby może znacznie przekraczać intensywność miłosierdzia drugiej osoby. Dlatego w niebie jest, jak nasz Pan powiedział, wiele rezydencji, poziomów nieba, lecz

¹ Chodzi o przestrzeganie przykazań – przyp. tłum.

nie może być o to zazdrości, ponieważ każdy miał pełną szklankę, ale niektórzy mieli szklankę większą od innych.

Tak więc będziemy sądzeni z tego, jak mocno kochaliśmy Boga. W rzeczywistości ten sąd będzie bardzo szybki. Natychmiast po śmierci dowiesz się, jaka jest twoja relacja z Bogiem i natychmiast pójdziesz do jednego z trzech miejsc: nieba, piekła lub czyśćca. Tak szybko, jak możesz ogłosić czyjąś śmierć, tak szybko zostanie ogłoszony wyrok sądu i to w jednym z tych trzech miejsc. Tak szybko to się stanie. Natychmiast poznasz swoją relację z Bogiem. To straszna rzecz. Jeśli będziesz w stanie grzechu śmiertelnego, nie da się już nic zrobić tylko pójść do piekła. Jeśli będziesz przywiązany do grzechów powszednich i do rzeczy tego świata, nie da się już nic zrobić tylko pójść do czyśćca. Nawet nie pomyślisz ani nie poprosisz, aby pójść do nieba.

Tak więc musimy absolutnie unikać grzechu śmiertelnego. Musimy żałować grzechu śmiertelnego. Musimy chodzić do spowiedzi, aby

zawsze być w stanie łaski, w stanie miłosierdzia, miłości Boga. Musimy żałować za grzechy, gdy będziemy umierać. Nie ma nic gorszego niż zatwardziały grzesznik na łożu śmierci. W takim przypadku Bóg nic nie może dla ciebie zrobić. Jednak jakim pocieszeniem jest wiedzieć, że jeśli ktoś, nawet gdy nie ma księdza, żałuje za swoje grzechy, Bóg jest miłosierny i jeśli nie możesz się wypowiadać, przynajmniej miej intencję spowiedzi i żałuj za swoje grzechy. Biada tym, którzy są przez całe życie w stanie grzechu śmiertelnego. Niektórzy ludzie wiodą całe życie w stanie grzechu śmiertelnego i jest bardzo mało nadziei, aby zakończyli swoje życie inaczej niż w stanie grzechu śmiertelnego.

Posłuchaj, co powiedział św. Efreem Syryjczyk, który żył w IV wieku, nawiązując do przypowieści o dziewicach z lampami (Mt 25,1-13): „Nie kupiliśmy oleju, gdy miałyśmy zarówno czas, jak i środki, aby to zrobić. Mogłyśmy się zaopatrzyć, ale nie zrobiłyśmy tego. Miałyśmy czas, ale źle go wykorzystaliśmy. Miałyśmy wiele okazji, ale

nie wykorzystaliśmy ich. Teraz ich szukamy, ale nie możemy znaleźć. Ubóstwo wprawia nas w zamiętanie, ale nie ma środków, nie ma nadziei, by temu zaradzić. Nic innego nam nie pozostaje, jak tylko pożegnać się z tym błogostawionym krajem, do którego zostałyśmy stworzone i do którego nie może wejść nic splugawionego lub

nieprzystrojonego cnotami. Zostałyśmy zważone na wadze i okazałyśmy się zbyt lekkie. Jesteśmy w żalosnym stanie, bez cnót, bez dobrych uczynków, bez zasług i dlatego będziemy bez nieba, bez Boga, na zawsze w nędzy”.

W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Amen.

Tłumaczył: Dariusz Kot

Dwaj Piusowi

Francuskie czasopismo opowiada następującą historyjkę: Przed mniej więcej 40 laty w Mantui, mieście biskupiem w północnych Włoszech, zatrzymywał się w przejeździe młody kapłan. Po odprawieniu Mszy świętej zapragnął złożyć wizytę Biskupowi mantuańskiemu. Udał się więc do pałacu

biskupiego i zapukał do bramy. Nikt nie otwiera. Zapukał drugi i trzeci raz, znowu bezskutecznie. Wreszcie nacisnął klamkę i wszedł do pałacu. Zajrzał do jednej sali — niema nikogo. Przeszedł jeszcze kilka pustych sal, coraz więcej skonfundowany. Wreszcie otworzyły się przeciwległe drzwi i stanął w nich Biskup. Był to mężczyzna w

średnim wieku, o miłej szczerzej twarzy i siwiejących już gęstych włosach. W rękę trzymał maszynkę do kawy. „Przepraszam za moje wtargnięcie tutaj”, rzekł młody ksiądz, „nie zastałem nikogo u bramy. Jestem tutaj w przejeździe, odprawiłem właśnie Mszę świętą i chciałem złożyć księdzu Biskupowi moje uszanowanie”. „Odprawiłeś Mszę” zawołał Biskup, „a więc nie jadłeś jeszcze śniadania. Wypijesz ze mną kawę, ale musisz mi pomóc

ją przygotować. Jestem zupełnie sam w domu, więc musimy sobie radzić jak możemy”. Obaj zabrali się do dzieła i wkrótce siedzieli przy własnoręcznie nakrytym stole i pili pachnącą kawę. Nie myśleli pewno wtedy, że przyszłość obdarczy ich jedną i tą samą godnością — Namiestnika Piotrowego. Albowiem Biskup nazywał się Józef Sarto, a kapłan Achilles Ratti: Papież Pius X. i Pius XI.

Szkoła Seraficka 1929, R. 4, z. 8/9, str.231-232.

O praktyce poddania się woli Bożej

W chorobie i niepełnosprawności.

Winniśmy zgadzać się z wolą Bożą w chorobach i ułomnościach; przyjmować te, które

na nas spadają, zarówno w momencie, kiedy przychodzą, jak i przez cały czas ich trwania; przyjmować wszystkie okoliczności z

nimi związane, nie pragnąc, by choć jedna z nich uległa zmianie, równocześnie czyniąc wszystko, co jest roztropne, by wyzdrowieć, ponieważ tak chce Bóg. „Co się mnie tyczy – mówi św. Augustyn – czas choroby nazywam kamieniem probierczym Ducha Świętego, gdyż wówczas odkrywa się, ile warte są cnoty duszy”. Jeśli więc czujemy, że natura zaczyna się niepokoić, niecierpliwić czy buntować, trzeba poskromić takie odruchy i głęboko upokorzyć się przed Panem, przeprasząc za pokusy buntu i sprzeciwu wobec Jego sprawiedliwych i boskich wyroków.

Święty Bonawentura podaje, że kiedy św. Franciszek z Asyżu trapił chorobą wywołującą ostre bóle, jeden ze współbraci, człowiek pełen prostoty serca, rzekł do niego: „Ojcze, proszę modlić się, aby Pan nasz zechciał traktować cię łagodniej; wydaje mi się bowiem, iż ręka Jego zbyt ciąży nad tobą”. Święty Franciszek, słysząc te słowa, wydał okrzyk i zgromił biednego zakonnika: „Gdybym nie wiedział, że mówisz to z prostoty serca i że nie ma w twoich słowach złej

woli, nie zniósłbym twoich słów i nie chciałbym cię dłużej widzieć, sądząc iż miałaś czelność potępiać boskie wyroki nade mną”. Następnie, chociaż był skrajnie wyczerpany przedłużającymi się ostrymi boleściami, ten mąż Boży rzucił się z łózka na ziemię z takim impetem, że niewiele brakowało, by pogruchotał sobie kości, ucałował podłogę celi i rzekł: „Dziękuję Ci, Panie, za wszystkie boleści, które na mnie zsyłasz; błagam Cię, byś raczył zesłać ich na mnie stokroć więcej, jeśli uznasz za stosowne, a ja radować się będę, gdy spodoba ci się doświadczać mnie utrapieniami, w żaden sposób mi ich nie szczędząc, bowiem pełnienie Twojej świętej woli jest mi największą pociechą”.

Jak zauważył św. Efrem, nawet bardzo prości ludzie wiedzą, jakie ciężary można nałożyć koniom czy mułom i nie obarczają ich ponad to, by nie wyrządzić im krzywdy; garncarz wie, ile czasu glina musi wypalać się w piecu, żeby naczynia były zdatne do użytku i nie pozostawia ich tam ani chwili krócej i ani chwili dłużej. Doprawdy, trzeba nie mieć pojęcia o zamysłach i sło-

wach Bożych, by odważyć się mówić, iż Bóg jest samą mądrością i który kocha nas miłością nieskończoną, mógłby wkładać na nas zbyt ciężkie brzemia i pozostawiać nas w ogniu doświadczeń dłużej niż

to jest konieczne. Bądźmy zatem bez obaw, piec nie będzie rozpalony ponad miarę. A my nie będziemy w nim przebywali dłużej niż to potrzebne, aby wypalić glinę w stopniu właściwym.

Jean-Baptiste Saint-Jure SJ, Zaufanie Opatrzności Bożej. Źródło pokoju i szczęścia, Warszawa 2018, str. 93 – 96.

Przestroga Boża. Ciekawy sen

1914 r. za Papieża Piusa X.

Jeden z kapłanów w wigilię Wniebowzięcia N. M. Panny miał sen następujący:

Śniło mu się, że był w Rzymie, a korzystając z łaskawości Ojca Ś. udał się do Niego o błogosławieństwo. Gdy wszedł do Sali, gdzie Ojciec Ś. przyjmuje, ujrzał Ojca Ś. siedzącego na krześle a obok z prawej strony klęczącą niewiastę

młodą. Była bardzo smutna i zapłakana, ubranie miała podarte, twarz i ręce mocno zbrudzone.

Przybliżywszy się do Ojca Ś. oddał Mu cześć należną i zaczął pilnie wpatrywać się w zapłakaną niewiastę, kto ona jest. jakim sposobem tu weszła i czego żąda? Począł mówić do Ojca Ś, po włosku, ale mu nie szło. Wtenczas Ojciec Ś.

wybawia go z kłopotu, przemówiwszy po polsku w te słowa: „Ta biedna zapłakana niewiasta, to Polska, jej życie pełne łez i bólów. I teraz nawet pasmo nieszczęść spada na nią, wyciska jej łzy z oczu i serce bólem napętnia. Żał mi jej . . . modłę się za nią.

Po tych słowach, wymówionych z widoczną boleścią, Ojciec Ś. zwrócił się do klęczącej niewiasty, wziął jej złożone ręce w swe dłonie i począł ją pocieszać: „Nie rozpaczaj biedaczko! lecz połóż swą ufność w Bogu Zbawicielu Twoim i w Najśw. Maryi Pannie Królowej Korony Polskiej. Ona cię nie pozwoli zgubić twoim nieprzyjaciołom . . . przyjdzie czas, że oni starać się będą o twoją przyjaźń, ale z twojej strony potrzeba gruntownej odmiany. Potrzeba przedewszystkiem. abyś się umyła i swe ubranie sporządziła. Wszystkie twoje palce są brudne, a nawet twarz pyłem okryta, potrzeba ją obmyć . . .

Potrzeba, aby wszystkie stany twego narodu, lud, inteligencja i przewodnicy duchowni wniknęli w sie-

bie, przypatrzyli się swym błędom, otrząsnęli się z nich, i przywdziali na siebie świeże i jasne szaty doskonałości chrześcijańskiej, wzajemnej miłości i jedności braterskiej.

Twoim godłem jest orzeł biały więc i naród twój niech się stanie białym we wszystkich stanach. Niech będzie cnotliwy, pełen wiary i szlachetności, a swą białością zwróci na siebie uwagę nawet tych, co o jego zgubie myśleli. Potrzeba, abyś swą suknię podartą przez różne wrogie sobie stronnictwa pozszywała. Niech te stronnictwa podadzą sobie ręce do zgody, niech się zjednoczą pod krzyżem, z którego płynie wszelka pomoc i błogosławieństwo. Tyś osłabiona i wyniszczona tyloletnią ciężką niedolą, więc jeżeli chcesz żyć nie marnuj resztek sił żywotnych . . . Ostrzegaj młodzież, aby się nie dała porwać huraganowi, rzucającemu ją na pewną zgubę, ku wielkiej radości nieprzyjaciół Niech młodzież czeka cierpliwie końca i tej chwili, kiedy nieprzyjaciół osłabnie, a Pan Bóg powoła ją do obrony zmartwych-

wstającej matki do pielęgnowania jej. Wszyscy synowie twoi biedna niewiasto niech zachowają spokój i godność wielkiego narodu.

Służcie Panu Bogu ze wszystkiego serca waszego i nie wierzcie fałszywym, zdrazieckim namowom, które wam nic nie pomogą, ani was wyrwią z biedy. Nawróćcie się do Pana Boga . . . do wiary ojców

waszych, a odwróci się od was gniew zapalczywości Jego, a twoje łzy i bóleści zamienią się we łzy wdzięczności i radości . . .

Po tych słowach podniósł się Ojciec Ś.. wzruszony do łez, uczynił znak Krzyża Świętego nad klęczącą biedną Polską i rzekł:
„Idź w pokój”.

Ks. G. A.

Grzegorz Augustyniak, Przestroga Boża, ciekawy sen, 1915

Na święto Matki Boskiej Okupu

Stara legenda opowiada, że, kiedy wielka ilość chrześcijan jęczała pod twardym uciskiem Maurów, którym udało się zdobyć Hisz-

panję, Matka Boska w cudowny sposób ukazała się św. Piotrowi z Nolasco i poleciła mu założyć zakon, mający na celu wyzwalanie

wyznawców Chrystusa z niewoli Saracenów. Zakonnicy ci uzbierane jałmużny nieśli na okup swych bliźnich, lub samych siebie za okup oddawali. Stolica Apostolska, chcąc, by Bogu i Bogarodzicy za wszystkie łaski, jakimi obdarzyła ten zakon, należne oddawano dzięki, ustanowiła święto Matki Boskiej Okupu, które cały świat chrześcijański obchodzi dnia 24-go września.

Marja jest naszą Matką najmiłosćwszą, miłosierdzie Jej ku nam jest niezwyciężone. Nie zwycięży go nasza nędza, bo miłość Marji, to miłość Matki najlepszej, która, im dziecię nędzniejsze, tem czulszą i troskliwszą obejmuje je miłością. Nie zwyciężą go ludzkie i szatańskie złości, bo w miarę naszych potrzeb, w miarę niebezpieczeństw, opieka Marji czuwa nad nami, wspiera nas i osłania, wyzwała nas spod złych wpływów, dźwiga po każdym grzechowym upadku. Jeżeli Marja miłuje nawet tych, co Jej nie kochają, jakąż tedy miłością pała Jej serce ku tym, co Jej nigdy nie zasmucają, co z całą ufnością Jej się oddają w

opiekę. Św. Ignacy, zachwycony miłością Marji ku nam, woła: „Ach, zawsze, zawsze Marja kocha więcej tych, co ją kochają!” A św. Stanisław Kostka, zapytany, ile kocha Marję, zapłakał i zawołał: „Wszak to Matka moja!”

Czemuż więc nie garniemy się z całą ufnością do tej Matki naszej we wszystkich naszych potrzebach?!

Pomiędzy niezliczonymi pomnikami macierzyńskiej ku nam miłości Marji jest to święto, które Kościół obchodzi pod wezwaniem Matki Boskiej Okupu. A jeżeli Marja z taką miłością i tak cudownie obmyśliła dzieło okupywania Jej wyznawców z rąk niewiernych, jakiegoż cudu miłości może się od Niej spodziewać ten, który przez grzech więzieniem szatana będąc, z całą ufnością zawoła: „O Marjo! Matko moja! Ratuj mię!”

Marja tak chętnie udziela potrzebującym ze skarbca Swych łask. U Niej można znaleźć wszystko: pociechę w smutkach, pomoc w utraceniach, ulgę w cierpieniach,

uzdrowienie w chorobach duszy i ciała, przebaczenie za wszystkie przewiny. Trzeba Ją tylko poprosić.

„Uciekanie się do Marji nie jest zwątpieniem o miłosierdziu Bożem, lecz słusznem uczuciem i obawą niegodności własnej” — mówi św. Anzelm. Przystąpmy więc do Marji, szczególnie my, spętani

więzami grzechu, którzy czujemy, żeśmy łaski Bożej niegodni, skoro tyle razy z niewdzięcznością odwróciliśmy się od dobrego Pasterza, kiedy szukał naszych zbłąkanych dusz.

A Matka nasza, gdy tylko pod Jej opiekę uciekać się będziemy, wyjedna nam zdroje łask.

Dzwonek Marji, nr 9, R. 14, wrzesień 1935, str.133.

O miłości bliźniego św. Alfons Liguori

O miłości w słowach

Aby miłości bliźniego słowem nie urazić, trzeba najprzód wystrzegać się wszelkiego rodzaju obmowy. Oto wyrok Ducha Świętego: *Obmowa splugawi duszę twoją i u wszystkich będzie w nie-nawiści* (Ek. 21,51). Bo, chociaż prawie zawsze ludzie słuchają obmówcy i przyklaskują słowom jego, bawiąc się nimi, jednakże potem brzydzą się nim i unikają go z obawy, aby i o nich źle nie mówił. Święty Hieronim powiada, iż są tacy, którzy się poprawili ze wszystkich błędów swoich, lecz się od obmowy powstrzymać nie potrafią. Daj, Boże, aby między sługami Bożymi nigdy się nie znalazła dusza, która usty swojemi gryzie drugich, mając zwyczaj źle mówić o bliźnim. takowe jadowite języki powinnyby wyrzucone być z pomiędzy sług Bożych, bo one to wyniszczają w towarzystwach, skądinąd religijnych, skupienie ducha, milczenie, pobożność i pokój Boży, a tym sposobem przywodzą dusze do najsmutniejszego upadku. Daj, Boże, aby ich za karę

nie spotkała śmierć straszna, jaką umarł pewien kapłan obmówca, o którym pisze Tomasz św., mówiąc, iż ten nieszczęśliwy skonał w napadzie szaleństwa lub raczej wściekłości, zębami szarpiąc język swój na kawałki. Inny obmówca, chcąc na św. Malachiasza coś złego powiedzieć, uczuł nagle język swój nabrzmiewający gwałtownie i napęnlający się robactwem, które przez siedm dni toczyło ten język złośliwy, z czego potwarca nędznie umarł.

Jakże, przeciwnie, umiłowani są od Boga i od ludzi ci, co zawsze o każdym dobrze mówią. Św. Marya Magdalena de Pazzis mawiała, iż „osobę, któraby nigdy w życiu swoim nic złego nie powiedziała o bliźnim, byłaby kanonizowała, jak świętą”. Strzeż się więc wszelkiej obmowy względem wszystkich, ale szczególnie chroń się grzechu tego względem tych, z którymi żyjesz, a najbardziej względem Starszych. Bo, jeśli o Starszych twoich źle mówisz, szkodzisz nie tylko dobrej ich sławie, lecz oprócz tego jesteś przyczyną, że zamięłowanie postu-

szeństwa słabnie w innych, którzy, słysząc od ciebie, iż Starsi postępują niesłusznie, z trudnością potem ulegać im będą, a nawet, słowy twemi pobudzone, przeciwko ich rządóm powstać mogą.

Obmawiamy bliźniego, nie tylko czerniąc jego dobrą sławę, to jest przypisując mu błędy, jakich nie ma, lub zwiększając takowe, albo wyjawiając je przed temi, którzy o nich nie wiedzieli, lecz grzechy obmowy dopełniamy także, na złe tłumacząc dobre uczynki drugich, albo w takowych przypisując komuś złe zamiary, nieczystą nieproszą pobudkę. Obmawiamy również, zaprzeczając dobrym sprawom bliźniego i odmawiając mu słusznej pochwały, jaką w naszej obecności drudzy mu oddają. Cóż jeszcze pewne obmówcze języki uczynić zwykły, ażeby łatwiej uwierzono ich powieści? Oto zaczynają od pochwały, a kończą na szarpaniu bliźniego. Mówią naprzykład: „Ta osoba ma wiele zasług, ale bardzo jest pyszną; tamta wiele dobrego czyni, ale mściwa” it.p.

Staraj się zawsze mówić dobrze o wszystkich. Mów o drugich tak, jak

pragniesz, aby o tobie mówiono. Względem nieobecnych zachowaj tę piękną zasadę św. Maryi Magdaleny de Pazzis: „Nigdy o nieobecnych nie mówić tego, czego by w ich przytomności powiedzieć nie można”. Jeśli przypadkiem usłyszysz kogo, źle mówiącego o drugich, strzeż się podniecać go, aby więcej powiedział, lub okazywać, że, słuchając go, przyjemności doświadczasz, bo wtedy bierzesz udział w jego grzechu. Upomnij tego, co obmawia, okaż wzgardę jego słowom, odejdz od niego, albo przynajmniej tego, co mówi, nie słuchaj. Posłuchaj, co radzi Duch Święty: *Ogródź cierniem uszy twoje, nie słuchaj języka złośliwego* (Ek. 28,28). Trzeba więc przynajmniej w takich razach milczenie zachować, przybrać smutny wyraz twarzy lub oczy spuścić, aby okazać, że ci się nie podoba taka rozmowa. Jednem słowem, tak masz postępować, aby w twojej obecności nikt nie śmiał szarpać sławy bliźniego. Miłość nawet żąda, aby stać w obronie osób, o której źle mówią, jeśli to uczynić można. Oblubieniec niebieski w Pieśniach nad pieśniami tak się odzywa do

Oblubienicy Świętej: *Jako tkanica karmazynowa, wargi twoje, a wymowa Twoja wdzięczna* (4,3). Według wykładu Teodoreta, pochwała taka znaczy, iż słowa Oblubienicy są zawsze rumieniejące ogniem miłości, która, jeśli może, osłania i wymawia niedostatki bliźniego, lub gdy uczynku obronić nie może, usprawiedliwia przynajmniej pobudkę. Saryusz pisze o świętym Opacie Konetablu, iż zwany był *płaszczem* braci, bo, skoro tylko źle o którym z nich mówiono, był zawsze gotów osłaniać go i otulać płaszczem miłości świętej. zakonnice świętej Teresy tożsamo świadczą o świętej Matce swojej, mówiąc, iż w zupełnym czuły się bezpieczeństwa w każdym zdarzeniu, gdzie tylko znajdowała się święta, która zawsze bronić ich gotową była.

Strzeż się donoszenia komuś tego, co drudzy o nim powiedzieli, bo z podobnych plotek wyradzają się często uczucia niewygasłej zawiści i niechęci. O! Jak ciężki przed Bogiem rachunek zdadzą kiedyś te języki, które zajmują się takowem donoszeniem występkiem. Kto

niezgodę sieje, ten nienawiść zbiera. *Sześć rzeczy są, które nienawidzi Pan*, mówi Pismo Święte, *a siódmą brzydzi się dusza Jego*, tą siódmą jest właśnie ten, *który sieje rozterki między bracią* (Prz. 5,19). Jeśli czasem ktoś, przez zemstę za wyrządzoną sobie krzywdę, coś złego powie, można go w pewien sposób trochę usprawiedliwić; lecz jakże Pan Bóg ścierpieć może tę duszę, która obojętnie i bez żadnej przyczyny rozsiewa niezgodę i miesza pokój wzajemny! Jeśli coś złego postyszysz o kim, uczyni wedle rady Ducha Świętego: *Słyszałeś słowo przeciw bliźniemu twemu, niechaj zaraz umrze w tobie* (Ekl. 19,10). Tak, niech zamrze, bo, jeśli tylko zamkniesz to słowo w sercu twojem, będzie ono mogło stamtąd się kiedyś wydobyć; lecz jeśli umrze, już nie wyjdzie z grobu. To znaczy, iż nawet nie trzeba dać poznać nic z tego, cokolwiek się słyszało, bo, jeśli w półsłówkach coś napomykać będziesz lub głowy poruszeniem, lub wejrzeniem oczu okażesz, iż ci coś mówiono, inni będą mogli z okoliczności pewne domysły wyciągać i sądzić o tem, albo przynajmniej podejrzawać to, o czem

mówione ci było. Są osoby nawet pobożne, które, dowiedziawszy się sekretu jakiego, zdają się cierpieć nieznosną świerzbiczkę języka do wyjawienia tego, o czym wiedzą; zdaje się, że ten sekret jest jakoby cierniem raniącym, który konieczne dla ulgi swojej wyciągnąć im potrzeba. Jeśli się dowiesz, iż kto z bliskich tobie osób zawinił, możesz to wyjawić ich Starszym, ale tylko im samym; uczyn to, aby zapobiedz złemu, jakie stąd wyniknęłyby mogło dla rodziny, lub ogółu, albo dla tej duszy, która obowiązkom swoim uchybiła.

W rozmowie wspólnej strzeż się tego wszystkiego, co choćby tylko żartem dotknąć lub urazić mogło kogokolwiek. Żarty, które wyrządzają przykrość bliźniemu, są przeciwnie miłości i tym słowom Zbawiciela: *Wszystko tedy, cokolwiek chcecie, aby wam ludzie czynili, i wy im czyńcie* (Mat. 7,12). Czyliżby ci było przyjemnie, aby cię uszczypliwiemi słowy drażniono, jak to czynisz drugim? Zapewne i tobie byłoby to przykrem, a więc przestań wyśmiewać się z drugich.

Unikaj, ile tylko możesz, wszelkiego swarzenia się z drugimi; czasem o lada drobnostkę, o jedno nic powstaje sprzeczka, po której często następują przykre wyrzuty, a nawet słowa zelżywe. Są osoby, owaładnięte, że tak powiem, duchem sprzeczności; bez potrzeby żadnej, bez pożytku, jedynie dlatego, że w tem przyjemność znajdują, obrażają one miłość, w każdej rozmowie znajdując przedmiot do sprzeczenia się z drugimi. Postępuj więc za radą Mędrca Pańskiego: *Nie wadź się o to, co cię nie dolega* (Ek. 11,9). „Ja mam słuszność, może mi powiesz, i niesprawiedliwości słuchać nie mogę”. Odpowiem ci na to słowy kardynała Bellarmina: „Lepiej mieć uncję miłości, niż sto funtów słuszności”. Jeśli rozmowa, do której należysz, toczy się o rzeczach małej wagi, powiedz zdanie, lecz przy niem uporczywie nie obstawaj, będziesz nawet lepiej, gdy ustąpisz i zastosujesz się do zdania drugich. Błogosławiony Egidyusz mawiał, iż „w takowych razach, kto ustępuje, ten zwycięża; bo wyższym staje się w cnocie i zachowuje pokój, co daleko jest pożyteczniejsze, niżeli dowodzić, że się słusz-

ność miało”. Św. Efrem wyznaje, że to go zawsze pobudzało do ustępowania w każdym razie, gdy zdania były podzielone. Dlatego też święty Józef Kalasanty mawiał: „Kto zgody i pokoju pragnie, ten się z nikim nie sprzecza”.

Modlitwa

Boże mój! Na grzechy moje ciężkie niechciej patrzeć, ale Tve oczy przenajświętsze zwróć na Boskiego Syna Twojego Jezusa, który zbawienie moje własnym życiem okupił. Dla Jego miłości zlituj się nade mną, przebac mi wszystko, czym obraziła dusza moja Ciebie, szczególnie brakiem miłości bliźniego. Panie mój, zniszcz już we mnie wszystko, co Tobie jest niemiłe, i daj mi najszczerze, najgorętsze

pragnienie podobania się Tobie w każdej rzeczy. O mój najśodszy Jezu! Nic mię tak nie boli, jak to wspomnienie, że, odkąd jestem na świecie, tak mało, tak oziębłe kocham Ciebie, o Miłości Przenajświętsza! Dajże mi choć kropelkę tej boleści niezmiernej, którą za grzechy moje w Ogrójcu cierpiełeś. O! czemuż, Panie mój! Czemuż przed pierwszym grzechem nie przyszła śmierć na mnie. Jedyna pociechę znajdę w tej myśli, że mi jeszcze na ziemi trochę czasu uczysz do kochania Ciebie, i dlatego Twej miłości poświęcam odtąd wszystkie dni moje, których mi jeszcze dozwolisz na świecie. Amen.

Św. Alfons Liguori, Droga uświętobliwienia, Tom II, warszawa 1901, str. 242 – 247.

Św. Klemens Hofbauer - - Apostoł Warszawy

Ciągłe zawody. Życie tułacz.

Pan Bóg doświadcza swych wybranych nie tylko zewnętrznymi, lecz i wewnętrznymi krzyżami, które są nieraz cięższe od zewnętrznych. I św. Klemensa Bóg nie oszczędził. Widzimy to z listu, jaki w tym czasie napisał do O. Hübla, licząc na to, że niezadługo się z nim zobaczy: „Mam nadzieję, iż niebawem znajdę się przy Waszej Wielebności i cieszę się z tego bardzo; wyjdzie to bowiem na dobro mojej duszy i przyczyni się do mego postępu w cnocie. Obym mógł zawsze być przy Waszej Wielebności! Lecz niech się wola Boża dzieje we mnie teraz, i zawsze, i na wieki! Jestem zawsze gotowy iść tam, gdzie Bóg zażąda. Nie mogę wyrazić, jak jestem przepełniony wątpliwościami, jak niepokoje mnie targają, w jakim jestem zamieszaniu. Obawiam się ustawicz-

nie utraty łaski Bożej, zdaje mi się, że to, co czynię, nie ma żadnej wartości i nic dobrego nie robię. Lecz o tem ze sobą pomówimy. Jestem otoczony pokusami wszelkiego rodzaju, w każdej chwili mi one dokuczają. Oby mi Bóg dał łaskę ślepego posłuszeństwa względem spowiednika!...”.

Nadzieja św. Klemensa, że niezadługo zobaczy się z O. Hüblem, miała rzeczywiście spełnić się niebawem. Święty pożegnał się ze swymi braćmi w Babenhausen i w towarzystwie kleryka Marcina Starka, pochodzącego z Badenji, w sierpniu 1806 r. wyruszył do Wiednia. Tam też przybył z Warszawy O. Hübl.

I tym razem Święty dość długo w Wiedniu zabawił. Pod koniec września wybrał się na kilka dni z piel-

grzymką do cudownego obrazu Matki Bożej w Mariazell.

Okolo 10 listopada św. Klemens i O. Hübl udali się z Wiednia do Warszawy. Jechali na Berno, Kraków, Siedlce. D. 2 grudnia 1806 r. stanęli w Pruszyńcu, w majątku dobrodziejki zgromadzenia Heleny Chrapowickiej. Święty przybył tam chory i wycieńczony. O dalszej podróży do Warszawy narazie trudno było myśleć, tem więcej, że na kilka dni przedtem zajęły ją wojska francuskie.

Ponieważ zachodziła uzasadniona obawa, że Francuzi swą gospodarkę w kraju rozpoczną, jak i gdzieinziej, od znoszenia klasztorów, św. Klemens i O. Hübl przez czas dłuższy czekali w Pruszyńcu na dalszy rozwój wypadków. Chcieli w razie katastrofy mieć wolniejsze ręce do starania się o jakie nowe dla swoich schronienie.

Tymczasem ojcowie w Warszawie mieli niemało do cierpienia – drożyna była wielka, w klasztorze rozkwaterowali się żołnierze, praca w szpitalach była ponad siły.

Święty pocieszał, jak mógł, swych podwładnych. Tak pisał do nich z Pruszyńcy: „Gdybyśmy tylko umieli do wszystkiego należycie się przystosować, wszystko obróciłoby się na nasze dobro; wszelkie bowiem wypadki na świecie, jakie dotyczą wybranych, dzieją się za najwyższą wolą Bożą. Pan Bóg dał Rzymianom władzę nad światem, żeby ułatwić rozszerzenie się Ewangelji; wszystko ma się przyczyniać do spełnienia planu powziętego przed wiekami...”

W marcu 1807 roku obaj podróżnicy stanęli w Warszawie i zaraz się wzięli do wytężonej pracy. Dla O. Hübla były to ostatnie miesiące życia na tej ziemi.

Pewną pociechą dla św. Klemensa w jego różnych kłopotach było to, iż biskup Zambrzycki ofiarował Redemptorystom fundację w Kołomyżach, nieopodal Warszawy, w ówczesnej Galicji. Św. Klemens wzniósł odnośną prośbę do władz austriackich, otrzymał jednak odmowną odpowiedź.

Tymczasem z Babenhausen nadeszła do Warszawy smutna wiadomość, iż rząd bawarski nakazał

Redemptorystom opuścić granicę państwa. Trzeba więc było szukać nowego schroniska. Ojciec Passerat udał się do Szwajcarii i tam w Chur znalazł bardzo życzliwe przyjęcie. Władze duchowne oddały mu w tym mieście piękny ponorbertański kościół i klasztor. W początkach 1807 r. O. Passerat objął w posiadanie nową siedzibę. Zdawało się, że nareszcie pragnienia św. Klemensa się spełniły, że na wolnej szwajcarskiej ziemi będzie można swobodnie wychowywać misjonarzy i choć w części zaradzić potrzebom Kościoła. Niestety, i tym razem nadzieje zawiodły.

Rząd bawarski niezadowolony, że Redemptoryści osiedlili się w pobliżu bawarskiej granicy, zwrócił się do władz szwajcarskich z prośbą o wydalenie ich z Chur. Nie pomogły starania władz duchownych i wogóle katolików całego kantonu. O. Passerat musiał wraz ze swoimi Chur opuścić i udać się w głąb Szwajcarii.

Ten nowy cios złał się z innym, który w tymże czasie uderzył w serce św. Klemensa. – Kilku ojców, pracujących w szpitalach warszawskich, padło ofiarą zarazy. W ciągu półtora tygodnia Pan Bóg aż trzech powołał do siebie. D. 25 czerwca 1807 r. umarł O. Hausner, następnego dnia O. Vannelet, a d. 4 lipca oddał Bogu swą duszę rektor klasztoru O. Hübl. Śmierć O. Hübla do głębi wstrząsnęła duszą Świętego, który choć krzyż przyjął z poddaniem, jednak głęboko bolał nad utratą przyjaciela, który był niejako filarem zgromadzenia.

Ten krzyż nie był ostatnim w liczbie tych, jakie Pan Bóg Świętemu do niesienia przeznaczył. Cekał go w niedalekiej przyszłości inny – najcięższy ze wszystkich.

(Dokończenie rozdziału nastąpi w kolejnym numerze "Biuletynu")

Władysław Szotłdrski C.SS.R, Św. Klemens Hofbauer Apostoł Warszawy, Kraków 1927, str. 108 – 112.

Grób św. Stanisława Biskupa Męczennika

Wr. 1088 przeniósł biskup Lambert, następca św. Stanisława, zwłoki jego z cmentarza kościoła św. Michała na Skałce do katedry wawelskiej, co było niejako pierwszym krokiem do kanonizacji i wyrażeniem świadectwem, że Stanisław w opinii publicznej uchodzi za męża świętego, a nie za buntownika i zdrajcę.

Pochowano go w grobowcu z ciosowych kamieni, przed ołtarzem św. Piotra i Pawła, w kaplicy tegoż tytułu, która po przebudowaniu przez biskupa Prandotę – skąd idzie nazwa kaplicy Prandocińskiej – pozostała prawie nietknięta przy budowie gotyckiego kościoła w XIV wieku i dopiero w r. 1663 zburzoną

została, aby ustąpić miejsca królewskiej kaplicy Wazów. Grobowiec, nieco ponad posadzką wystający, zdobiły złote blachy z napisem: *Tumba Stanislai cineres tegit ista beati, Regis Boleslai quia non favet impietati. Martyrio meritis coeli migravit ad aedes Felix cui deitas merces, cui sidera sedes.*

To znaczy: Grób ten kryje błogosławionego Stanisława, który iż się oparł bezbożności króla Bolesława, męczeńską śmiercią przeniósł się do przybytku niebios. Szczęśliwy, komu Bóstwo nagrodą, a gwiazdy siedliskiem. Napis ten w oryginale zaginął gdzieś w XVIII wieku; ale nie można wątpić, że pochodzi z XI albo przynajmniej z XII wieku, skoro papież Innocenty IV przed kano-

nizacją nakazuje go zbadać, jako stare bardzo świadectwo.

Ale dlaczego kanonizacja św. Stanisława tak późno nastąpiła? Nic w tem dziwnego. Władysław Herman i Bolesław Krzywousty chcieli uniknąć hańby, jakaby stąd przed światem na ród ich spadła; ich zaś potomkowie zajęci byli walkami wewnętrznymi. Zapewne już biskup Iwo Odrowąż (1218- 1229) myślał o kanonizacji, ale dopiero biskup Prandota z Białaczowa (1242- 1266), pierwsze w r.1250 poczynił kroki, w czym go wspierali Bolesław Wstydlivy i błogosławiona Kinga, spodziewając się stąd odwrócenia strasznych klęsk od Polski.

Na ich prośbę, którą do Rzymu zawieźli XX. Jakób ze Skarzeszewa, Gebhard i Bogusław, dominikanin, wyznaczył Innocenty IV komisję, złożoną z arcybiskupa gnieźnieńskiego Pełki, biskupa wrocławskiego Tomasza i opata Jakóba, by zbadali sprawę na miejscu i przesłuchali świadków, zwłaszcza stuletniego rycerza Getkę; ale ich sprawozdanie, przedłożone przez drugie poselstwo w r. 1251, okaza-

ło się niedostatecznym, tak że papież nakazał franciszkaninowi Jakóbowi z Veletri przeprowadzić nowe śledztwo i nowych przesłuchać świadków, a przytem zbadać dobrze napis grobowy. O. Jakób spełnił to polecenie w r. 1252, poczem dwóch kanoników, Jakób i Goźwin, podążyło do Peruzji z opisem czterdziestu dwóch sprawdzonych na nowo cudów. Teraz kanonizacji opierał się tylko kardynał Rajnald, biskup ostyjski, podczas gdy kardynał Jan Gaëtano silnie jej bronił; ale kiedy kard. Rajnald za wstawieniem się św. Stanisława cudownie zdrowie odzyskał, sam o przyspieszenie tego aktu gorąco nalegał.

Kanonizacja odbyła się 8 września r. 1263 w kościele św. Franciszka w Assyżu, a jak podanie niesie, dodał jej uroku nowy cud, za przyczyną Świętego zdziałany, to jest, wskreszenie zmarłego młodzieńca. Sam papież z ambony wygłosił mowę na cześć Męczennika polskiego i policzył go w poczet Świętych, a po odśpiewaniu Te Deum

rozpoczął Mszę św.² Niebawem rozeszły się po świecie listy papie-skie, w których nowemu Świętemu wyznaczono dzień 8 maja w kalen-darzu i obiecano pielgrzymom, zwiedzającym grób jego, rok i 40 dni odpustu.

Kiedy posłowie z dokumentem kanonizacyjnym wracali do Krako-wa, powitał ich u bram miasta bi-skup Prandota, na czele wszystkie-go duchowieństwa i nieprzelicz-o-nych tłumów; poczem w całej Pol-sce ogłosił, że dnia 8 maja r. 1251 nastąpi uroczyste podniesienie św. Relikwii.

Na ten dzień, najpamiętniejszy w ciągu XIII wieku, przybyli do Kra-kowa: Opizon, opat messaneński, legat Stolicy św., Fulko arcybiskup gnieźnieński i pięciu innych bisku-pów, jak Tomasz wrocławski, Wo-limir kujawski, Jędrzej płocki, Ge-rard ruski, Wit litewski. Zjechali też książęta: Przemysław wielkopolski, Kazimierz kujawski i łęczycki, Zie-mowit mazowiecki i Władysław

opolski, prócz Bolesława Wstydl-i-wego i świętej jego małżonki. Na-płynęły również tak wielkie rzesze duchownych i świeckich, że ich miasto w murach swoich pomieścić nie mogło.

Biskupi podnieśli kości święte z grobu, obmyli je winem i pokazali ludowi, który zalewał się łzami i głośno wołał o pomoc Świętego; poczem księżna Kinga te relikwie owijała w złotem i srebrem tkane a kamieniami drogimi wysadzane opony i składała w kosztownych tekach. Wówczas rozdzielono Reli-kwie w ten sposób, że katedrze krakowskiej pozostawiono głowę, piersi i ręce, gnieźnieńskiej dano pierścień biskupi Świętego, innym kościołom przeznaczono mniejsze części, Ottokarowi zaś, królowi czeskiemu, część ręki, którą on przyjął uroczyscie i w kościele na Wyszogrodzie złożył.

Grób Świętego umieszczono w pośrodku kościoła; miał on postać sarkofagu, który służył zarazem za mensę ołtarzową i takie miał urzą-dzenie, że kapłan, odprawiający Mszę św., był twarzą obrócony do ludu. Pierwsza trumna była darem

² Bulla kanonizacyjna wydaną została pod datą XV. *Calendas Octobris*.

bł. Kingi i zawierała s sobie część Relikwii, podczas gdy znaczniejsze szczątki, umieszczone w relikwiarzach, kładziono na ołtarzu w dniach wielkich uroczystości. Po nad grobem, przypominającym styl romański, nie było baldachimu, jak dzisiaj, ale wznosiło się środkowe sklepienie, wspierające się na czterech filarach, które tak jak i przyległe ściany obwieszono później wotami i trofeami wojennymi.

Co do tego grobu spełniły się słowa Pisma św.: „*I będzie grób jego sławny*” (Izaj. XI, 10), bo od czasu kanonizacji dążyły do niego tłumy pielgrzymów, nie tylko prostaków, ale także wielkich dostojników i książąt, i to tak z Polski, jak z obczyzny. Już w wieku XIII odbył tu pielgrzymkę król węgierski Stefan z żoną i z dziećmi, a Leszek Czarny, jak to widać z jego pieczęci, siebie i kraj św. Stanisławowi w opiekę oddał. Królowie polscy, począwszy od Władysława Łokietka, w wilię koronacji udawali się procesyjnie do kościoła na Skalce, by dla króla mordercy prosić o przebaczenie, dla siebie o orędownictwo; a koronację odbywali przy ołtarzu

Męczennika. Dwaj tylko uchybili temu zwyczajowi, Stanisław Leszczyński i Stanisław August Poniatowski; ale też korony nie utrzymały się na ich głowach.

Władysław Jagiełło miał nawet jeździć często do Szczepanowa (w dzisiejszym powiecie tarnowskim), gdzie stała kolebka Świętego i tam długie godziny na modlitwie spędzać; toteż podanie stare twierdzi, że podczas bitwy pod Grunwaldem św. Patron ukazał się nad wojskami polskimi i wyprosił im zwycięstwo. Snadź wywdzięczając się za to, złożył król 25 listopada 1411 r. 51 chorągwi, zdobytych na Krzyżakach przed jego grobem na Wawelu. Później obok tych chorągwi wieszano na filarach i ścianach buńczuki tureckie i tatarskie, które lud prosty uważał za brody krzyżackie, zdarte rycerzom na placu boju.

Jeszcze w wieku XIV Elżbieta, matka króla Ludwika, sprawiła nową trumnę dla zwłok Męczennika, i to drewnianą ale obitą srebrnymi złotonemi blachami i wspierającą się na czterech aniołach. W niej znajdowały się relikwie św. Stani-

sława, przed nią zaś wisiła później duża srebrna lampa, darowana przez Stanisława Garwaskiego, kasztelana płockiego. Zdaje się, że już w wieku XV ku ozdobie grobu przybył wspaniały tryptyk, ze srebrnych złożonych blach, wysadzanych klejnotami, ale w r. 1655 dostał się w ręce Szwedów, tak jak srebrny dyptyk na trumnie stojący, który w r. 1512 darował król Zygmunt I³.

Całą kaplicę grobu św. Stanisława przebudował na początku XVII wieku biskup krakowski Marcin Szyszkowski. Będąc ciężko chorym w r. 1624, uczynił on ślub Panu Bogu, że jeżeli zdrowie odzyska, nowy grób i ołtarz św. Stanisława wystawi. W tej chwili, kiedy to wyrzekł, gorączka go opuściła, po czym za porozumieniem z kapitułą, wziął się do budowy i dokończył jej w r. 1629. Kaplica ta, mająca na czterech kolumnach wspaniałą kopułę z miedzi połączanej i ozdobiona na rogach kolumn bronz-

wemi figurami Świętych, zawiera spoczywającą na ołtarzu trumnę z relikwiami św. Stanisława, w samej zaś podstawie ołtarza z czerwonego marmuru jest trumienka z relikwiami św. Floryana. Później dodano brzydkie balaski i kraty, ale je zniesiono w r. 1882. Dziś nie widać także szaf drewnianych z wotami srebrnymi i złotymi, które wisiły na kolumnach; wota zabrali Szwedzi w latach 1655 i 1702, później zaś stopiono w r. 1794 na potrzeby ojczyzny.

Dawniej na ołtarzu św. Stanisława tylko biskupom, kanonikom katedralnym krakowskim i ich wikaryuszom wolno było Mszę św. odprawiać, inni kapłani potrzebowali na to pozwolenia kapituły, biskupa krakowskiego lub oficjała jego. Później zniesiono to ograniczenie, a wspomniany wyżej biskup Szyszkowski do obsługi tej kaplicy czterech XX. prebendarzów i dwóch kleryków przeznaczył i uposażył.

Trumnę na ołtarzu zmieniono w r. 1633, a zamiast dawnej, która była darem Elżbiety, siostry Kazimierza Wielkiego, wstawiono nową szczerosrebrną, sprawioną przez Zy-

³ X. Ign. Polkowski *Grób i trumna Św. Stanisława Biskupa i Męczennika na Wawelu* Kraków 1885.

munta III i za podstawę dano jej czterech srebrnych aniołów. Sam król Władysław IV wraz z braćmi – Janem Albertem, kardynałem i biskupem krakowskim, Janem Kazimierzem, Karolem Ferdynandem i Aleksandrem Karolem – jakoteż z siostrą Anną Katarzyną, był obecnym przy przełożeniu Relikwii z trumny starej do nowej i modlił się tymczasem przykładowo; a działo się to 26 marca 1633, w wielką sobotę po południu. Pierwej jeszcze Tomasz Zamoyski, podkanclerzy koronny, zamiast ołowianej szkatułki, w której były relikwie św. Stanisława, ofiarował dwie nowe, jedną złotą, drugą srebrną.

Niestety, tak te szkatułki jak samą trumnę, tudzież wiele innych relikwiarzy, naczyń świętych, kobierców i gobelinów zabrali Szwedzi, którzy w czasie od roku 1656 do 1657 po ośmkrátę katedrę obrabowali, a złupione w Krakowie skarby na 80 wozach do Szwecji wywieźli. Kanonik Szymon Starowolski, ustanowiony przez kapitułę jeneralnym zarządcą kościoła katedralnego, część kosztowności, a szczególnie dyptyk zygmuntoński w ziemi za

bramą południową katedry zakopał, ale dowiedział się o tem żyd zdrajca i doniósł to komendantowi szwedzkiemu Wirtzowi, który dyptyk, z kryjówki wydobyty, temuż żydowi dał do przetopienia. Po wyjściu Szwedów skazały sądy kahał żydowski na zapłacenie 10.000 złotych, którą to sumę żydzi drobnymi ratami spłacali; jeżeli zaś jakiej

raty uiścić nie chcieli, ściągali na siebie egzekucję, zwykle studentom *bursistom* powierzaną. X. Starowolskiemu udało się przynajmniej uratować wspaniały relikwiarz z głową św. Stanisława; ale na widok spustoszeń katedry i nie-szczęście ojczyzny serce pękło mu z żalu (6 kwiet. 1656). On to był, co oprowadzając Karola Gustawa po katedrze, wyrzekł przy grobowcu Władysława Łokietka te pamiętne słowa: *Deus mirabilis, fortuna variabilis* (Bóg cudowny – szczęście zmienne), kiedy Szwed butnie zapewniał, że król Jan Kazimierz już nie wróci do Polski.

Najboleśniejszą stratą był zabór kosztownej i prześlicznej trumny, którą Szwedzi przetopili na pienią-

dze; toteż biskup krakowski Piotr Gębicki przed śmiercią swoją wszystkie swoje srebra na sprawienie nowej trumny przeznaczył. Ulał ją złotnik gdański Piotr von der Renneu, a na dawnym miejscu osadził biskup Andrzej Trzebicki. Ozdobą jej są obrazy, wykute na powierzchni, a przedstawiające sceny z życia św. Stanisława i cuda za jego przyczyną dokonane; mianowicie na płaszczyźnie od wielkich drzwi: bitwę pod Grunwaldem z wizerunkiem Świętego w obłokach, wskreszenie młodzieńca w Assyżu wobec papieża Innocentego IV, wskreszenie Piotrowiny, przyrowadzenie tegoż przed tron Bolesława, morderstwo dokonane na Skałce; na płaszczyźnie od wielkiego ołtarza: zebranie przez kapłanów zwłok porąbanych, nad którymi unoszą się orły, złożenie tych zwłok do trumny, pogrzeb ze Skałki na Wawel, kupno wsi od Piotrowiny, zgon św. Jacka, którego duszę przedstawia Panu Bogu św. Stanisław; na dwóch bokach z jednej

strony rozsiekanie ciała św. Męczennika, z drugiej wskreszenie trzech umarłych za przyczyną św. Stanisława.

Ale i tę trumnę trzeba było opłacić, i to rządowi austriackiemu, który w r. 1807 tytułem t. z. pancerunku wymógł od kapituły 41.425 złotych polskich.

W ostatnich czasach ta tylko zmiana zaszła, że w r. 1882 dano ołtarzowi podstawę marmurową, zamiast dawnej drewnianej, i że usunięto kraty, otaczające kaplicę.

Mimo zuchwałych i nieuzasadnionych krytyk niektórych pisarzy, grób św. Stanisława nie przestał być celem pobożnych pielgrzymek, i to nieraz gromadnych, które nie tylko z naszego kraju, ale także, z innych dzielnic, zwłaszcza ze Szląska tam przybywają. A więc i dziś sprawdza się to słowo: „I będzie grób jego sławny”.

Św. Eustachy Męczennik

Było to w drugim wieku chrześcijaństwa. Na boisko wielkiego cyrku w Rzymie przyprowadzono z rozkazu cesarza Hadryana sławnego dowódcę wojsk, Eustachjusza wraz z żoną i synami, ażeby ich wydać zgłodniałym lwom na pożarcie, jedynie dlatego, że wyznawali wiarę Chrystusową. I stał się cud w oczach pogańskiego świata. Wypuszczono dzikie zwierzęta, te jednak nie rzuciły się na swoje ofiary, lecz zbliżywszy się do nich, lizały im stopy a potem spokojnie cofnęły się do swoich kryjówek. Inna śmierć, niemniej chwalebna, przeznaczyła Opatrzność wybranym sługom Swoim po długich doświadczeniach, które na nich zsyłała.

Kiedy Eustachy był jeszcze poganinem, zapędził się raz na polowaniu za wielkim jeleniem w głęboką

puszczę. Spłoszone zwierzę zatrzymało się na wysokiej skale. Wtem ujrzał Eustachy między rogami jelenia jasny krzyż a na nim Chrystusa Pana, który tak przemówił do niego: „Jam jest Jezus – poniosłem śmierć na krzyżu dla zbawienia ludzkości. Idź do mego sługi a czyni co ci rozkaże”. Powróciwszy do domu przyjął Eustachy chrzest św. z rąk kapłana chrześcijańskiego współ z małżonką swą Teopistą i dwoma synami. Naza jutrz po chrzcie św. pośpieszył w leśną puszczę, na miejsce cudownego zjawienia. Tam poznał, jak długo i ciężko miał być doświadczanym i jak wiele miał wycierpieć dla Imienia Jezusowego, by tem większą nagrodę mógł sobie wyśłużyć.

Jak kiedyś na sprawiedliwego Joba, tak i na Eustachego spadły klęski i

nieszczęścia, tak że z majątnego stał się ubogim i opuszczonym. Umówiwszy się ze swą małżonką, postanowił opuścić ojczystą ziemię i przenieść się w dalekie strony, by szukać tam utrzymania. W drodze jednak do Egiptu rozstać się musiał ze swoją żoną, a także i ze swymi dziećmi, które postradał, przeprawiając się przez rozlewną rzekę. Zbolały ojciec przyjął podwójny cios z poddaniem się Woli Bożej bez najmniejszego szemrania a osiadłszy we wiosce Badyzus, przez lat 15 w pocie czoła zarabiał na kawałek chleba.

Bóg nagrodił wierność Eustachego niezwykłą radością. Zdarzyło się, że zagroziła państwu rzymskiemu niebezpieczna wojna. Cesarz nie mając natenczas godnego wodza, wspomniął na Eustachjusza i kazał go w całym państwie szukać. Po długich poszukiwaniach przybyli dwaj wysłańcy cesarscy, dawni przyjaciele starego hetmana, do wioski Badyzus, pytając o Eustachjusza. Ten poznał ich natychmiast, choć oni go nie poznali a ulegając ich prośbom podążył do Rzymu. Tu przyjęto go z wielką

radością i zwrócono wszystko, co przedtem był utracił. Mianowany naczelnym wodzem począł gromadzić wojsko i karność w niem zaprowadzać. Pokonawszy nieprzyjaciół, okryty chwałą zwycięzcy z bogatą zdobyczą wracał do stolicy. W drodze rozbił namiot w pewnej wsi, ażeby dać wypoczynek zmęczonym żołnierzom. Dziwnem zrządzeniem Opatrzności w tej właśnie wiosce odnalazł swoją małżonkę i dwóch synów, o których był przekonany, że już dawno nie żyją. Wielka była stąd radość Eustachjusza i całego wojska, toteż chwalił dobroć i miłosierdzie Boga, który dlatego doświadcza wierne dzieci swoje i zsyła na nie krzyże, ażeby tem serdeczniejsze zgotować im wesele i więcej przysporzyć zasługi.

Wszelako szczęście doczesne zmienne jest i niestałe. Kiedy po powrocie do Rzymu kazano Eustachjuszowi złożyć dziękczynienie bożkom pogańskim za odniesione zwycięstwo, naczelny wódz odmówił posłuszeństwa, wyznając otwarcie, iż tylko prawdziwemu Bogu i Chrystusowi Jego kłania się i cześć oddaje. Nic nie pomogły

groźby, wyzucie z hetmańskiej godności, zwycięski wódz w boju z zewnętrznymi wrogami, okazał się jeszcze dzielniejszym we walce z nieprzyjaciółmi swojej duszy. Mężnego obrońcę ojczyzny wydano rozjuszonym zwierzętom na pożarcie. Dzikie jednak zwierzęta nie ośmieliły się targnąć na świętych męczenników. Wtedy wrzucono Eustachjusza wraz z żoną i dziećmi

do rozpalonego pieca, gdzie modłąc się i wielbiąc Boga, oddali swe czyste dusze Chrystusowi Panu.

Naśladować nam trzeba świętych Męczenników nie tylko w nieustraszonem wyznawaniu Wiary, ale i we wierności Bogu w krzyżach i doświadczeniach, jakie miłosna Opatrzność zesać nam kiedykolwiek raczy.

Posłaniec Serca Jezusowego, wrzesień 1922, str. 132-133.

Św. Michał Archanioł

Wódz naczelny, św. Michał archanioł w wielkiej walce, jaka rozgorzała na niebie między duchami anielskimi. Uniesiony pychą Lucifer zbuntował się przeciwko Najwyższemu i pod hasłem: „Służyć nie będę!” porwał za sobą szeregi aniołów. Przeciwwstawił się zbuntowanemu duchom Michał archanioł z dobrymi aniołami. Księga Objawienia tak opisuje oną walkę aniołów:

Stała się wielka bitwa na niebie. Michał i aniołowie jego walczyli ze smokiem: i smok walczył i aniołowie jego. I nie mogli (pokonać wiernych Bogu), ani miejsce ich (zbuntowanych) znalezione jest na niebie. I rzucon jest on smok, wielki wąż starodawny, którego zowią djabeł i szatanem, który zwodzi wszystkich świat... i aniołowie jego są z nim zrzućeni (Obj.13, 7-9).

Od tej chwili Michał archanioł staje się wodzem i patronem wszystkich, którzy po wszystkie czasy stawać będą w obronie najwyższych praw Boga w walce z mocami ciemności. A walka między Bogiem a piekłem, prawdą a fałszem, między dobrem a złem toczy się ustawicznie; raz przybiera na sile, to znowu ucisza się i słabnie. Ale koniec jej zwycięzajnie podobny losowi walki aniołów na niebie. Zwycięża ostatecznie prawda i dobro, choć nieraz zdawać się może, że sprawiedliwi ponoszą porażkę.

Widownią tej walki jest zwłaszcza Kościół Jezusowy. Od początku swego istnienia, jako „kolumna i utwierdzenie prawdy” jest ciągle prześladowany i zwalczany. Prawdziwie walczący to Kościół. Złość i zaślepienie wyteża przeciw niemu wszystkie siły duchowe i fizyczne, by go zniszczyć i znieść z powierzchni ziemi, a na jego miejsce zaprowadzić królestwo szatana. Daremne jednak wysiłki: *moce piekielne nie zwyciężą go*.

Widownią podobnej walki jest też i serce każdego człowieka. Bojowaniem jest życie człowieka na ziemi. Grzech i cnota, złe skłonności i prawo Boże zmagają się w duszy ludzkiej ze sobą. W tej walce życiowej zwyciężają wszyscy, którzy z hasłem: *Któż jak Bóg!*, ufni w moc Łaski Bożej zadają sobie gwałt i nie schodzą z drogi prawdy i obowiązku.

Ażeby odnieść w tej walce zwycięstwo, zwłaszcza w ostatniej godzinie życia, prosimy o pomoc i łaskę Bożą przez przyczynę św. Michała, odmawiając często modlitwę kościelną:

Święty Michale archaniele, broń nas w walce i bądź nam pomocą przeciwko złości i zasadzkom szatana: niech mu to bóg nakaze, pokornie prosimy, a ty Księżę wojska niebieskiego, mocą Bożą strąć do piekła szatana i inne złe duchy, które na zgubę dusz błąkają się po świecie.

Św. Dawid (Chleb)

Pod koniec X wieku, panował na Rusi Włodzimierz. Miał on 12 synów, z których Borysa i Chleba cerkiew w poczcie ŚŚ. Męczenników liczy. Roku 988 przyjął Włodzimierz wiarę świętą. Za przykładem ojca poszli synowie jego, z których Borys na chrzcie św. otrzymał imię Romana, a Chleb Dawida. Krótko przed śmiercią swoją podzielił Włodzimierz państwo swoje między syny; Dawid został wtedy udzielnym księciem na Muromiu. Był to książę bogobojny i nabożny, rządził w pokoju księstwem swoim, a czas wolny na modlitwie przepędzał. Tem wypraszał błogosławieństwo i łaski potrzebne dla swoich poddanych; modlitwą też wyprosił sobie i przysposabiał się na śmierć męczeńską.

Bo też nie długo miał panować książę świętobliwy. Gdy bowiem Włodzimierz umarł, starszy brat Dawida, Swatopełk, chciwy pano-

wania, zdobył Kijów i zamyślał wymordowanie wszystkich braci, a kraje ich zabrać. Namówił więc kilku panów, aby brata Romana potajemnie zabili, a gdy to się udało, postanowił bezbożny bratobójca zgładzić także cichego Dawida. Dawid szanował starszego swego brata, a dla ojca był synem najposłuszniejszym. Najmniejszy znak woli ojca, każde życzenie jego spełniał z wielką ochotą; uważał bowiem w rozkazie ojca rozkaz i wolę samego Boga. wiedział o tem Swatopełk, użył więc niegodziwego podstępu. Wysłał on do Muramu posłów, oznajmując zdradliwie, że ojciec, który natenczas już był umarł, ciężko zachorował, i nakazał Dawidowi imieniem ojca, żeby czempredzej do niego przyjechał. Dawid zawsze woli ojcowskiej posłuszny, natychmiast puścił się w drogę ku Kijowu. To posłuszeństwo i ta uległość synowska sprowadziła na Dawida śmierć, ale oraz zasłuży-

ła mu koronę wiecznej chwały. Już był blisko Śniatynia, gdy mu inny brat Jarosław o śmierci ojca doniósł, i że Swatopełk zabić kazał Romana, a teraz podstępnie i jego do Kijowa woła, by go życia i księstwa pozbawić. Bogobojny książę rzewnie opłakiwał zgon ojca i śmierć brata. Szlachetne jego serce czuło wielką boleść, że Swatopełk, którego jako starszego wiekiem czcił i poważał, tak okropnej dopuścić się zbrodni. Płakał nad śmiercią świętobliwego brata, polecając się jego opiece. Ale nim zdołał się schronić lub uciec, słudzy Swatopełka dogonili go w Śniatyniu, otoczyli wóz i śmiercią mu zagrozili. A Dawid za przykładem Boskiego Zbawiciela począł się modlić za brata i mordercę, potem wzywając niebo i ziemię na świadków swej niewinności i prosząc o przyczynę świętobliwego brata Romana, polecił Bogu w Trójcy jedynemu dużej swojej. Modlitwę skończywszy rzekł do oprawców łagodnie i z

pogodną twarzą: „Bracia, spełnijcie, co wam zlecono”. Wtedy jeden z siepaczków nożem przebił serce Dawida św. Ciało niewinnie zabitego wrzucili zbójcy na puste miejsce między drzewa. Pasterze i myśliwcy przechodząc koło tego miejsca, widzieli często słup ognisty lub gorejące pochodnie i słyszeli muzykę przecudną i śpiewy anielskie, nikt jednak świętych zwłok szukać nie myślał. Dopiero Jarosław kazał odszukać ciało św. Dawida, a gdy się dowiedział o niebieskich zjawiskach blisko Smoleńska na pustyni, posłał kapłanów, którzy ciało św. Męczennika z onego miejsca do Wyszohradu uroczyście odwieźli i obok zwłok św. brata Romana pochowali. Wsławił też Bóg grób Świętego wielkimi cudami, a lud wierny począł oddawać cześć Świętemu i polecał się skutecznej jego przyczynie, aż Cerkiew ruska w poczet swoich Patronów Go nie wzięła.

Postanienec Serca Jezusowego, wrzesień 1880, str. 257-260.

Święto Narodzenia Najśw. Maryi Panny

Ogromnie drogiem jest nam to święto, tak drogiem, jak drogie są urodziny rodziców i te najlepszych. Wszak Ona jest Matką naszą, a wiemy, co Jej zawdzięczamy. Ona przez swoje kosztowne pośrednictwo niebo nam, swym dzieciom, uzyskała. Dał Jej Bóg dziecię Jezusa, Boże dziecko, które mogło być dla Niej rajem rozkoszy i szczęścia. Ale Ona, stosując się do Woli Bożej, tego ukochanego swego Syna oddaje na okup świata, na nasze zbawienie. Kosztowało Ją to wiele więcej, niż gdyby miała oddać własne życie, ale taka była Wola Boża, ale Ona

nas biednych grzeszników ukochała, więc robiąc ofiarę najboleśniejszą, pozwala Mu nie tylko odejść od siebie, ale i oddać się w ręce katów i rozłożyć na krzyżu. Tą ofiarą nas zbawiła. Jej zawdzięczamy nasze ocalenie i nasze szczęście.

Obchodząc pamiątkę Jej narodzin, cieszymy się, że przychodząc na świat, zapoczątkowała nasze zbawienie. Obchodzimy ten dzień uroczyście ku Jej czci z tą myślą i z tą ufnością, że jak przez owe narodzenie zapoczątkowała, tak nas też nie opuści i nadal, i swym potężnym wstawiennictwem dokończy dzieła zbawienia naszego.

Posłaniec Serca Jezusowego, wrzesień 1913, str. 266.

Kącik dla dzieci młodszych

Spotkanie z księdzem Bosko.

Nauczyciel Dominika postanowił powierzyć księdzu Bosko swego wzorowego ucznia 2 października 1854 r. Na wzgórku w Becchi ks. Bosko spotkał się z Dominikiem.

Święty Wychowawca zdumiał się, odkrywając tak wielką cnotę i niezwykłą subtelność w ubogi dziecku wiejskim. Wiedząc, że Dominik pragnie w Turynie pobierać dalsze nauki, ks. Bosko chciał się przekonać o jego zdolnościach. Dał mu więc książeczkę i polecił wyuczyć się z niej jedną stroniczkę do rana następnego dnia.

Dominik oddalił się na chwilę. Po ośmiu minutach stał z powrotem przed księdzem Bosko.

– *Jeśli ksiądz sobie życzy* – rzekł z uśmiechem – wyrecytuję natychmiast zadany mi tekst.

I rzeczywiście wypowiedział go na pamięć bez jednego błędu.

– *Uprzedziłeś zdawkę zadanej lekcji* – powiedział ks. Bosko – *więc i ja daję ci natychmiastową odpowiedź: biorę cię do Turynu, i od tej chwili jesteś jednym z najdroższych mi wychowanków.*

Dominik rzucił na księdza Bosko wejrzenie pełne głębokiej wdzięczności i radości.

**Zdjęcie!!!!!!!!!!!!!!!!!!!! Kolorowe
jest!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!**

„Wartościowy chłopiec przygotowuje się przez naukę i pracę nad charakterem do swoich obowiązków w przyszłości”.

Don Salve, Święty chłopiec – św. Dominik Savio, Torino, str. 11.

Kącik dla dzieci starszych

Rozmowa w pociągu.

Marianna odjechała tego dnia rano z rzeczami do miasta. Wakacje dobiegły końca.

Okiennice, jedną za drugą, założono na okna, chociaż słońce jeszcze wysoko świeci. Zdaje się, jakby mały, jasny domek wbrew jego woli ułożono za wcześnie na spoczynek.

Furtka od ogrodu zamyka się z suchym trzaskiem, która mąci ciszę, gdyż dzieci zachowują milczenie. Mam sprawdza zamek, wyciąga klucz, następnie wsiadają do powozu i w milczeniu ruszają w drogę.

Wszystkie głowy nachylają się w stronę domu, aby po raz ostatni objąć jeszcze tęsknym spojrzeniem tę wieś kochaną, ten miły i cichy zakątek. Dlatego pewnie nikt nie

zwraca uwagi na swojego sąsiada, z obawy, aby nie zdradzić łez, które ukradkiem spływają po twarzy.

Mijają rynek i kościół w miasteczku. Chłopcy odkrywają głowy, mama i dziewczynki czynią znak Krzyża św. Droga skręca, miasteczko znika im z oczu, a w polu stary wieśniak pozna je odjeżdżających i kłania się im z uszanowaniem. Przez otwarte okno wołają przyjaźnie „do widzenia”, a Janek melancholijnie dodaje:

– jaki ten Piotr szczęśliwy, że cały rok pozostaje na wsi!

– To prawda – odpowiada mamusia. To życie w świetle prawd Bożych, całe poświęcone pracy na roli, jest tak piękne, tak spokojne i pełne zasług; bo, czy wiecie, że Piotr wstaje przed wschodem słońca, a kładzie

się często bardzo późno po całodziennym znoju? Widzicie, moje dzieci, każdy ma tu na ziemi część radości i trudu. Pan Bóg umieścił nas tam, gdzie chciał. Do nas należy wypełnić z radością nasze obowiązki, aby przyczynić się do ogólnej harmonii.

– Co to jest ogólna harmonia? – pyta Terenia.

– Poczekaј chwilę! Dojeżdżamy już do stacji kolejowej. W wagonie odpowiem ci na to pytanie.

Gdy niedługo potem nasi podróżni znaleźli się w pociągu, zajęli spokojnie miejsca, wtedy mamusia wróciła do pytania Tereni.

– Posłuchaj uważnie. W tej chwili jedziemy pociągiem, wszystko idzie jak najlepiej. Przypuśćmy, że parowóz zacząłby mówić i oświadczył swemu kierownikowi: „Jestem niezadowolony z mego losu, wołałbym zająć miejsce hamulców. Ty się nimi rzadziej posługujesz, mają więcej spokoju niż ja, dosyć mam tej jazdy, tego żaru; chce być hamulcem”.

– W tym czasie rury i przewody zaczynają narzekać: „Nudzi nas to zamknięcie cały dzień, chcemy być płaszczem, który okrywa parowóz”.

– To znowu koła skarżą się ze swej strony: „Zawsze na dworze kręcić się bez przerwy, to przecież wstrętne; chcemy zająć miejsce kotła parowozu” itd.

– I przypuśćmy, że wszystkie części maszyny zaczną się rzeczywiście wymieniać, i zajmować miejsca nie dla siebie przeznaczone, i co się wtedy stanie?

– naturalnie, wykoilemy się! – wołają chłopcy, których ta sprawa bardzo interesuje.

– Doskonale, wykoilemy się. I tak się dzieje w świecie, gdy ludzie nie chcą wypełniać obowiązków, jakie Pan Bóg na nich wkłada. Trzeba się zadowolić stanowiskiem, które Pan Bóg wybrał dla nas, i nie pragnąć zazdrośnie innego. Tak, jak mawiał O. de la Colombière: „Wszędzie można się uświęcić, zwłaszcza gdy się tego szczerze pragnie”. A gdy się jest świętym, udziela się szczęścia innym. Roztacza się wokół siebie dobro swoim dobrym przykładem; jest się zdolnym i gotowym do wielkich ofiar dla Boga, Ojczyzny i bliźnich.

– Tak postępowali zawsze Święci Pańscy, których wielką liczbą może się Polska pochlubić. Już w zaraniu

dziejów naszych mamy wielkich męczenników, którzy w obronie wiary i czystości obyczajów ponieśli śmierć męczeńską. Do tych należy św. Wojciech, biskup gnieźnieński, który za panowania Bolesława Chrobrego wyruszył do kraju pogańskich Prusów, aby ich nawrócić na wiarę Chrystusową, i został przez nich okrutnie zamordowany r. 997. Ciało świętego Męczennika wykupił z rąk pogan król Bolesław Chrobry i uroczyście pochował w Gnieźnie.

– Drugim męczennikiem jest św. Stanisław, biskup krakowski, zamordowany w Krakowie na skałce przez króla Bolesława Śmiałego za to, że nie wahał się wspominać królowi jego bezprawia i nadużyć. Ciało, wywleczone z kościoła i posiekane przez żołnierzy, zrosło się cudownie i spoczywa w srebrnej trumnie na środku katedry na Wawelu. W późniejszych wiekach mamy również wielkich bohaterów wiary św. którzy wprawdzie nie nawracali już pogan, tylko różnych odszczepieńców i za to także ponieśli śmierć męczeńską. Czy wiecie, o kim mówię?

– O świętym Andrzeju Boboli – wołają chłopcy.

– Dobrze. A czy wiecie, kim był święty Andrzej Bobola?

Głos zabiera Jurek.

– Święty Andrzej Bobola był zakonikiem Towarzystwa Jezusowego. Poświęcił się nawracaniu na Podlasiu schizmatyków, tzn. tych, którzy odstąpili od Kościoła katolickiego i nie uznawali Ojca św. za głowę Kościoła.

– Ślicznie, Jureczku. Było jeszcze wielu innych męczenników, obrońców prawdziwej wiary, ale nazwisk na pewno już nie znacie. Ich krew stała się posiewem wielu świętych. Czy przypominacie sobie przepiękne postacie błog. Kingi, św. Jadwigi, księżny śląskiej, błog. Salomei, błog. Bronisławy, św. Kazimierza, św. Stanisława Kostki, św. Jana Kantego i wielu innych? Kto z was zna ich życiorysy?

Wszyscy mają ochotę mówić. Mama radzi zatem, aby każdy po kolei opowiedział w paru słowach, co wie o danym świętym. Pierwsza, jak zawsze, rozpoczyna Terenia:

– Niedawno czytałam opowiadanie o błog. Kindze, żonie króla Bolesława Wstydliwego. Była córką króla węgierskiego. Gdy miała z Węgier przyjechać na stałe do Polski, przywiozła,

według podania, jako wiano sól, którą znaleziono w Wieliczce. Ojciec podarował córce kopalni soli na Węgrzech; wówczas błog. Kinga rzuciła pierścień swój do kopalni. Po przyjeździe do Polski, sprowadziła górników i kazała kopać im tam, gdzie dziś jest Wieliczka. Górnicy kopiąc natrafili na sól, a w jednej z brył po jej rozbiciu, znaleźli pierścień królowej. Była to pani wielkich cnót; po śmierci męża wstąpiła do klasztoru klarysek i tam życie zakończyła.

—Bardzo dobrze zapamiętałaś to podanie, Tereniu. Teraz Janek powie nam, co wie o świętym Kazimierzu.

— Królewicz Kazimierz, syn króla polskiego, Kazimierza Jagiellończyka, był wzorem najpiękniejszych cnót, mimo licznych niebezpieczeństw, jakie wśród życia dworskiego na niego czyhały. Odznaczał się ogromną pobożnością i gorącym nabożeństwem do Najświętszej Maryi Panny. Nieraz wstawał w nocy, szedł do katedry na Wawelu i tam spędzał długie godziny na modlitwie. nazywano go ojcem i obrońcą ubogich i uciemiężonych. Umarł młodo, z góry przepowiedziawszy dzień swej śmierci. Pochowany jest w katedrze w Wilnie.

Staś nie może brać udziału w rozmowie, bo całą jego uwagę pochłania oglądanie widoku z okna pędzącego pociągu. Z kolei więc Jurek, z wielką radością, w krótkich słowach przedstawia znowu życie św. Stanisława Kostki.

— Święty Stanisław Kostka pochodził z senatorskiego rodu Kostków. Od najmłodszych lat odznaczał się wielką skromnością i czystością, mdlał, gdy usłyszał jakieś mniej przystojne słowo. Wysłany przez ojca wraz z bratem Pawłem na naukę do Wiednia, narażony był na ogromne przykrości brata, który prowadził życie światowe i chciał do tego skłonić Stanisława. Gdy zachorował ciężko, nie chciano do niego dopuścić kapłana, wówczas Aniołowie przynieśli mu Komunię świętą. Uzdrowiony cudownie przez Najświętszą Maryję Pannę, którą szczególnie miłował, uciekł z domu i pieszo przybył do Rzymu prosić o przyjęcie go do Towarzystwa Jezusowego. W życiu zakonnym odznaczał się wielką świętością i z żaru miłości zmarł w sam dzień Wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny.

— Bardzo dobrze. Doskonale znasz życiorysy świętych, Jurku. A ty, Haniu, czyż nic nam nie powiesz?

– Opowiem o św. Janie Kantym, który odznaczał się wielkim miłosierdziem. Nie wahał się nigdy spieścić bliźniemu z pomocą. W największy mróz zdejmował płaszcz z siebie i okrywał nim nędzarza. Znam także wiersz, w którym św. Jan Kanta przemienił wodę w mleko. Aby pomóc ubogiej dziewczynce, która dzban z mlekiem rozbiła.

– Dobrze Haneczko. Nie wspomnieliśmy jednak jeszcze o jednej cudnej postaci naszych dziejów, która niestety dotąd nie jest zaliczona w poczet świętych ani błogosławionych, ale da Bóg, że już niedługo zajaśnieje na naszych ołtarzach. Czy wiecie o kim myśłę?

– o królowej Jadwidze – wołają wszyscy razem.

– tak o świętobliwej słudze Bożej, Jadwidze, wnuczce Kazimierza Wielkiego, która prawie jako dziecko zasiadła na tronie polskim. Pięknego była lica, ale jeszcze piękniejszej duszy, i chociaż tak wysoką piastowała godność, zawsze była w duchu bardzo pokorna. Mimo młodego wieku odznaczała się wielką mądrością i roztropnością w rządzeniu krajem, a dobro wiary św. i Ojczyzny zawsze stawiała ponad szczęście

własne. Dała tego dowód, gdy zgodziła się zostać żoną pogańskiego księcia Jagiełły, w zamian za połączenie Litwy z Polską i przyjęcie przez nią chrześcijaństwa, mimo że od dawna kochała księcia Wilhelma i była z nim zaręczona. Ofiara ta nie przyszła łatwo Jadwidze. Długo walczyła z sobą, modliła się gorąco i wiele godzin spędzała przed Cudownym Panem Jezusem Ukrzyżowanym, w katedrze na Wawelu. I gdy raz w nocy błagała Pana Jezusa o odpowiedź, czy żąda od niej tej ofiary, stał się cud i Pan Jezus przemówił z krzyża do Jadwigi: „Ratuj Litwę”. Słyszac to nie wahała się dłużej, ze słowami „Bądź wola Twoja” wstała umocniona na duchu i posłuszna woli Bożej przyjęła Jagiełłę na męża, a przez to pozyskała Litwę dla wiary św. Odtąd życie Jadwigi staje się nieustanną ofiarą. Bóg ją nawiedzał różnymi chorobami i przykrościami, które znosiła zawsze cierpliwie z poddaniem się woli Jego. W postach, modlitwie i umartwieniach pędziła swój bogobojny żywot. Była dobrodziejką swoich poddanych, pociesicielką wdów, opiekunką ubogich i opuszczonych. Jej litościwe serce bolało nad niedolą nieszczęśliwych i pokrzywdzonych, często wstawiała

się za nimi do króla, a gdy król na jej prośbę kazał im krzywdy nagradzać, pytała „A kto im łzy powróci?” wielką też opieką otaczała naukę w Polsce. Nie nosiła już od dawna klejnotów ani pereł, nie ubierała się w drogie szaty, wszystko składała i ofiarowała na wzbogacenie akademii w Krakowie. Kochał też cały naród swoją królową i długo płakał po jej śmierci. Odeszła na zawsze ukochana królowa, umarła w opinii świętości, ale i zza grobu nie przestała opiekować się swoim narodem. liczne łaski, a nawet cuda działały się za

jej przyczyną. Zaczęto robić starania o jej beatyfikację, ale sprawa poszła w odwłokę i dopiero dziś została wznowiona. Naród polski wolny i niepodległy zapagnął gorąco, aby królowa Jadwiga, uznana przez Stolicę Apostolską za świętą, stała się patronką odrodzonej Ojczyzny.

Dokończenie!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!! Ostatnia strona!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!! Do napisania!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!

Pięć obrazków świętych Polskich!!

Prawdy Boże z licznymi ilustracjami, Wyd. księży Jezuitów, Kraków 1949 r., str. 143 – 148.

Z życia Parafii

Porządek Mszy św.:

Kraków

1. IX – bł. Bronisławy, św. Idziego, Pierwszy Czwartek Miesiąca
– Msza św. o godz. 7.20
2. IX – św. Stefana, Pierwszy Piątek Miesiąca – Msza św. o godz. 18.30
3. IX – M. B. Pocieszenia, św. Piusa X, Pierwsza Sobota Miesiąca
– Msza św. o godz. 7.40
4. IX – XIII Niedziela po Zesłaniu Ducha Św.
– Msze św. o godz. 8.15 oraz 9.50
5. IX – św. Wawrzyńca Justyniana – Msza św. o godz. 18.30
6. IX – św. Patronów szwedzkich – Msza św. o godz. 7.20
7. IX – bł. Melchiora Grodzieckiego – Msza św. o godz. 7.20
8. IX – Narodzenie N. M. P. – Msza św. o godz. 7.20
9. IX – św. Gorgoniusza – Msza św. o godz. 7.20
10. IX – św. Mikołaja z Tolentynu – Msza św. o godz. 7.40
11. IX – XIV Niedziela po Zesłaniu Ducha Św.
– Msze św. o godz. 8.15 oraz 9.50
12. IX – Najświętszego Imienia Maryi – Msza św. o godz. 18.30
13. IX – feria – Msza św. o godz. 7.20

14. IX – Podwyższenia Krzyża Świętego, Suche Dni – Msza św. o godz. 18.30
15. IX – VII Boleści N. M. P. – Msza św. o godz. 7.20
16. IX – św. Korneliusza i Cypriana, Suche Dni – Msza św. o godz. 7.20
17. IX – Stygmatów św. Franciszka, Suche Dni – Msza św. o godz. 7.40
18. IX – XV Niedziela po Zesłaniu Ducha Św., wspomnienie św. Józefa z Kupertynu – Msze św. o godz. 8.15 oraz 9.50
19. IX – św. Januarego i Towarzyszy – Msza św. o godz. 18.30
20. IX – św. Eustachego i Towarzyszy – Msza św. o godz. 7.20
21. IX – św. Mateusza Apostoła – Msza św. o godz. 7.20
22. IX – św. Tomasza z Willanowy – Msza św. o godz. 7.20
23. IX – św. Linusa, św. Tekli – Msza św. o godz. 7.20
24. IX – N. M. P. od Wykupu Jeńców – Msza św. o godz. 7.40
25. IX – XVI Niedziela po Zesłaniu Ducha Św., bł. Władysława z Gielniowa
– Msze św. o godz. 8.15 oraz 9.50
26. IX – św. Cypriana i Justyny – Msza św. o godz. 18.30
27. IX – św. Kosmy i Damiana, Przeniesienie relikwii św. Stanisława BM
– Msza św. o godz. 7.20
28. IX – św. Wacława – Msza św. o godz. 7.20
29. IX – św. Michała Archanioła – Msza św. o godz. 7.20
30. IX – św. Hieronima – Msza św. o godz. 7.20

Warszawa

4. IX – XIII Niedziela po Zesłaniu Ducha Św. – Msza św. o godz. 17.00

5. IX – św. Wawrzyńca Justyniana – Msza św. o godz. 7.00

25. IX – XVI Niedziela po Zesłaniu Ducha Św., bł. Władysława z Gielniowa
– Msza św. o godz. 17.00

26. IX – św. Cypriana i Justyny – Msza św. o godz. 7.00

Wrocław

18. IX – XV Niedziela po Zesłaniu Ducha Św., wspomnienie św. Józefa z
Kupertynu – Msza św. o godz. 17.00

19. IX – św. Januarego i Towarzyszy – Msza św. o godz. 7.00

Spis treści:

Głos kapłański – Ks. Rafał J. Trytek ICR	2
O nowy „Cud nad Wisłą”	3
Św. Afra	9
Właśnie widziałem Boga w człowieku – Bp. D. Sanborn	10
O praktyce poddania się woli Bożej	19
Św. Józef Kalasanty	20
Droga uświętobliwienia	22
Dziesięć Przykazań Ślązaka	24
O miłości bliźniego – św. Alfons Liguori	25
Św. Klemens Hofbauer – Apostoł Warszawy	30
Król pokutnik	34
Sprowadzenie Cudownego obrazu Matki Boskiej na Jasną Górę 1382 r.	44
Małżeństwo chrześcijańskie – Ks. Tihámer Tóth	47
Kącik dla dzieci młodszych	52
Kącik dla dzieci starszych	53
Z życia Parafii	57
Spis treści	59